Nr. 21. | Lwów — Sobota dnia 27 Stycznia. | Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś:	św. Jana Chryz.	Pawła Ptew.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 43	Długość dnia g. 9 m. 3
Jutro:	G. Mięsop. Kar. W.	N. 2 po Boh.			Zachód „ 4 „ 46	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 stycznia.

Komisya sejmu węgierskiego przedyskutowała już projekt ślubów cywilnych i przyjęła go jednogłośnie. Niebawem tedy wejdzie ów projekt na stół pełnej izby i w niej oczywiście będzie uchwalony, bo sami liberałowie, choć dezercya uszczupliła ich zastęp, tworzą jeszcze większość, nadto zaś stronnictwo niezawisłe, będące skrajnie radykalnem, postanowiło głosować za tym projektem, jako bardzo postępowym, a potem znowu walczyć z rządem i obalić go przy jakiejś innej sposobności.

Tak rzeczy stoją w sejmie, — inaczej w kraju. W nim rozpętała się burza namiętności; katolicy codzień w kilku miejscowościach odbywają wiece i przeciw zamierzonemu upośledzeniu Kościoła, przeciw odebraniu małżeństwu znaczenia sakramentu, protestują coraz silniej, dowodząc zupełnie słusznie, iż rząd cywilny nie ma prawa przerabiać religii. Nie idzie tu już o to, jaka jest przeróbka, dość, że ona jest, a tego właśnie być nie powinno, jeżeli ma istnieć swoboda religijna dla wszystkich wyznań.

Ta agitacya, bardzo obfita w rezultaty, jest oczywiście nie na rękę rządowi, bo gdy sejm uchwali projekt, to izba magnatów, opierając się na wyraźnej woli narodu, łatwo go odrzuci, poczem albo gabinet będzie musiał ustąpić, albo wypadnie rozwiązać izbę deputowanych i odwołać się do narodu, który wyborami okaże, że śluby cywilne wcale mu nie są potrzebne. Dlatego to rząd obwołał katolików reakcyonistami, chociaż oni niczego wstecz nie ciągną, jeno chcą tego, co jest w tej chwili, t. j. żeby każdemu wyznaniu zostawiono jego prawa. Ale łatka reakcyonisty szkodzi, bo ta nazwa jest skompromitowana, a tłumy zawsze sądzą o rzeczy po jej nazwie — i dlatego właśnie rząd przypiął tę łatkę katolikom. Podsekretarz stanu hr. Juliusz Andrassy w roli członka rządu wystąpił podczas bankietu w kasynie miejskiem z mową, w której rzekł: „Niepodobna cofnąć projektu o ślubach cywilnych! Tu idzie o zatrzymanie stanowiska, jakie Węgry zdobyły w szeregu narodów cywilizowanych, idzie o postęp. Reakcya nastaje na żywotny interes węgierskiego państwa. Więc wszyscy, którym droga ojczyzna, powinni się zjednoczyć do walki z hydrą reakcyi. Społeczeństwo niech stanie pod bronią i niech złoży dowód, że pragnie liberalnych reform, nie oglądając się na stronnictwa polityczne i na żadne religie. Nie zniesiemy, aby u nas powstało coś w rodzaju klerykalizmu, nie znamy ani katolików, ani protestantów, ani żydów, znamy tylko postęp, albo wstecznictwo. Nie pytajcie nikogo, jakiej on wiary, pytajcie, czy jest dobrym Węgrem, a dobrym jest ten, który pragnie postępu".

Widzimy z tego, że ta mowa była tak płytka, jak gdyby wygłosił ją manekin, nakręcony lat temu czterdzieście. Nic tedy dziwnego, że ogółowi się podobała. Zaraz też z Pesztu dano hasło, aby katolicy w miastach protestowali przeciw wiecom katolickim po wsiach i tak rzeczywiście zaczęto robić, bo w miastach ogromnie dużo katolików tylko nominalnych. Więc rozdział jeszcze się pogłębił. A po co to wszystko? Po to jeno, żeby zdeptać Kościół katolicki. Czyż on komu szkodził, czyż węgierskiego państwa nie stworzył, czy nie był prawdziwie narodowym Kościołem?

Serbskie przesilenie, zakończone już bardzo szczęśliwie, dało monarchom sposobność do okazania dynastycznej solidarności, zupełnie tak samo, jak to się stało dziewięć miesięcy temu, zaraz po kwietniowym zamachu króla Aleksandra. Wszyscy monarchowie telegraficznie przesłali serbskiemu królowi powinszowanie „energicznej i lojalnej akcyi", którą uratował swe państwo od radykalnego chaosu. Jakiś członek rosyjskiej ambasady w Wiedniu oświadczył korespondentowi *Pester Correspondenz*, że carski rząd nie widzi nic niebezpiecznego w serbskich wypadkach, owszem, wywołały one ten bardzo pomyślny fakt, iż europejscy monarchowie zgodnie wyrazili swe zadowolnienie ze zwycięstwa legalnego porządku. „Telegram cara — mówił dalej ów dyplomata — był bardzo serdeczny, wyrażał szczerą sympatyę dla króla Aleksandra, nadto zaś mamy z Petersburga wiadomość, że car bardzo ostro zganił antidynastyczną manię serbskich radykałów, o których tak się odezwał: „*Ces politiciens serbes, radicaux à outrance, sont des anarchistes ridicules*" (Ci politykarze serbscy, radykalni aż do ostateczności, są śmiesznymi anarchistami).

Odpada zatem wszelki cień podejrzenia, że Rosya potajemnie wspierała radykalistów serbskich, lub choćby tylko sprzyjała ich zamiarom. Działali oni na własny rachunek i tem się najlepiej tłómaczy łatwość, z jaką zmiótł ich król Aleksander. Niechęć do wszelkich hazardów, szczere pragnienie ciszy i spokoju jest powszechne w sferach decydujących. Sprawdziło się tym razem to, co mówią wytrawni znawcy usposobień dworskich: „Nie ma w Europie ani jednego panującego, ani jednego ministra, któryby chciał wojny, lub tylko myślał o niej bez odrazy." A to jest bardzo ważne, bo niewątpliwie będą często się nastręczały różne trudności, z których mogłaby wojna wyniknąć, gdyby którykolwiek decydujący czynnik mieć ją pragnął. Odraza zaś żywiona do niej sprawi to, że największe trudności będą łagodzone, gdyż do rozplątywania ich staną zawsze sami tylko zwolennicy pokoju. Więc choć gniły jest pokój teraźniejszy, choć nieraz jeszcze z powodu powiększania zbrojności powtórzony będzie wykrzyknik ś. p. Windthorsta: „Tak dalej iść nie może!" — a jednak tak właśnie będzie szło i taki pokój może potrwać lat dziesiątki. Jeśli odpływ energii i ustawiczna chwiejność w myślach i czynach, w nauce, sztuce i filozofii jest powszechna; jeśli wszystkie społeczeństwa od szczytów aż do nizin podobne są do Płoszowskiego, to skądby się wzięła w sferach decydujących ogromna siła woli i pewność siebie, potrzebna do ryzykownych przedsięwzięć? Który monarcha, który energiczny minister może liczyć na społeczeństwo, niewiedzące dziś samo, czego jutro zapragnie? Jest tylko jeden prąd okazujący żywiołową siłę, — to socyalizm z dziecięciem swem anarchią. Jużci rządy nic na tem budować nie mogą, raczej przeciw temu zbroić się muszą i to rzeczywiście jest ich dzisiejszem zadaniem, to powodem rosnącej solidarności dynastów. W ich sferze wraca uczucie, które nimi rządziło w znacznej mierze przez długie wieki aż do połowy naszego stulecia, aż do traktatu paryskiego, którym kwestye dynastyczne wykluczono z polityki. Ze to było doktryną trudną do całkowitego urzeczywistnienia, dowodem to, że Karol Hohenzollern, obrany księciem Mołdawii i Wołoszczyzny, musiał Dunajem przekradać się do swego przyszłego państwa na barce, jako komisant kupiecki; dowodem i to również, że kandydatura innego Hohenzollerna na tron hiszpański była pretekstem do wojny Niemiec z Francyą. Ale przynajmniej w zasadzie przyznawano, że interesa dynastyczne nie mają nic wspólnego z interesami państw. Teraz zaś, pod wpływem propagandy socyalistycznej, która rozwija czerwony sztandar anarchicznej republiki, trony muszą wziąć się za ręce. I tak obok sprzecznych nieraz interesów państwowych powstaje stała i silna solidarność interesów dynastycznych. To bardzo zmniejsza możliwość orężnych rozpraw. A oprócz tego, nikt właściwie nie wie, jak będzie prowadzona przyszła wojna, jakie efekta da proch bezdymny, jak wyżywić wielomilionowe armie, jak kraje podminowane przez socyalizm i anarchię zostawić bez wojska, wreszcie jak się zabezpieczyć od bastówki robotników w warsztatach militarnych, w kopalniach węgla, na kolejach, właśnie wtedy, gdy z wybuchem wojny praca w tych zakładach musi być zdwojona. Nie jest to urojona trudność, skoro nawet w republice francuskiej, właśnie teraz, minister wojny rozkazał wydalić z warsztatów wojskowych nietylko tych robotników, którzy sami wyznają doktrynę socyalistyczną, ale nawet tych, którzy w rodzinach swych mają socyalistów.

Tak tedy: upadek energii społecznej, rozwój dążności wywrotowych i jako ich skutek wytwarzanie się solidarności dynastycznej, wreszcie niezmierna trudność prowadzenia wojny — to są czynniki, stojące na straży pokoju równie skutecznie, jak silne armie. Będzie pokój gniły, ale będzie i potrwa dopóty, dopóki rządy i monarchowie będą panowali nad uczuciami narodów. Jakieś wzburzenia z dołu, jakiś tak gwałtowny ruch ludowy, że go rząd nie zdoła opanować i będzie musiał poddać się mu, może wywołać wojnę, która z tego względu jest tak samo możliwa za miesiąc, jak za lat dziesięć, albo za sto. W usposobieniu narodów nie widzimy jednak nic takiego, coby mogło je poruszyć i podnieść przeciw rządom, — nic, oprócz socyalizmu, który w żadnym narodzie nie zapanował jeszcze nad uczuciami większości i — co bardzo ważne — nie przeniknął do armii. Zatem wybuch wojny, jako rezultat ruchu ludowego, wydaje się również nieprawdopodobnym. Oczywiście mówimy o tem, co jest dziś, a czego za rok może już nie być, — chociaż zgoła nie wiemy, z czegoby się mogły wytworzyć rychłe zmiany w dzisiejszej sytuacyi.

Taki stan rzeczy bardzo sprzyja utrwaleniu się legalnych stosunków na półwyspie bałkańskim. Nikt nie będzie przeszkadzał zgnieceniu radykalizmu serbskiego głównie dlatego, że jest antidynastycznym. Nikt również nie zaczepia już rumuńskich nieprzyjaciół panującego domu. Nawet Bułgaryę zostawiono w spokoju do takiego stopnia, że exarcha, mieszkający w Konstantynopolu, pod skrzydłem ambasady rosyjskiej, mógł kurendą polecić duchowieństwu nietylko w samej Bułgaryi, ale i w Rumelii, aby odprawiło uroczyste modły o szczęśliwe odbycie słabości, której rychło spodziewa się księżna. Wschód bałkański, będący ogniskiem międzynarodowych zatargów, korzysta więcej, niż cała Europa, z dobrodziejstw „gniłego" pokoju.

Dziś o godzinie [illegible] popołudniu wjedzie Bismark do Berlina jak tryumfator. O przyjęciu, które zgotuje mu ludność, można mieć niejakie wyobrażenie już z tego, że na samą wiadomość o zgodzie jego z cesarzem ustroiło się wiele miast we flagi, a uniwersytet heidelberski nawet się illuminował. Telegramy zapewne doniosą, że na każdej stacyi z Friedrichsruh do Berlina były owacye połączone z piciem piwa, rzucaniem kwiatów i śpiewaniem „Wacht am Rhein". Dla nas jest jednak ciekawsze to, jakie myśli, — nadzieje i obawy — obudziła zgoda cesarza z Bismarkiem w sferach parlamentarnych. Więc do sejmu nadeszła wiadomość o tej zgodzie w chwili, gdy nad etatem rozwodził się liberał Eynern. Przerwał on swe wywody i mowę zakończył słowami: „Wpadliśmy w chaos, lecz naród spogląda oczami błyszczącemi nadzieją na księcia Bismarka, który już przybywa, aby ojczyznę znowu ratować!" Poczem posiedzenie przerwano, posłowie zgromadzili się w bufecie i tu przyjaciele Bismarka utrzymywali stanowczo, że eks-kanclerz, choć zamieszka w królewskim pałacu, będzie jednak takim samym, jak w swej pustelni pod Hamburgiem, to znaczy nie będzie krytykował rządu w takim jeno razie, jeżeli wszystko pójdzie podług jego myśli. Byli i tacy, którzy zapewniali, że nastąpi zwrot zupełny, Caprivi i Bötticher ustąpią, a Bismark objąwszy znowu kanclerstwo, zanuci: „Powiedziałem przecież odchodząc: *Le roi me reverra!*" — (król mnie znów zobaczy).

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 23 stycznia.

Mieliśmy tu znowu zgromadzenie robotników. Zebrało się ich przeszło 1.000 osób. Przemawiał Pernerstorfer i przyznać się godzi, że zachęcał do spokojnego zachowania się, do stronienia od głupich awantur, które skończyć się chyba mogą przelewem krwi robotników. Ale przemawiał także jeden z radykalnych („Niezawisłych"). Oskarżał przewódzców robotniczych o egoizm albo głupotę, wymawiał im, że bałamucą lud, nic dla niego nie robią, a wszystkie usiłowania ruchu i prawdziwego postępu tylko tamują i t. d. Co zaś jest tym prawdziwym postępem według niego i jego przyjaciół radykalnych socyalistów (a raczej anarchistów), to także objaśnił. Więc negował dzisiejszą formę rządu, dzisiejszą konstytucyę, parlament, reprezentacyę interesów, negował historyczne tradycye, istnienie narodowości i szczepów, negował uczucia religijne i rodzinne, zaprowadzał powszechne głosowanie, wspólność majątku (na jak długo?), natomiast znosił małżeństwo, a dzieci oddawał do ochronek, w których wielcy przewódzcy mas będą niemowlętom odczytywali, że przyszły na świat jako wolne dzieci wolnej gminy i t. d.

Tymczasem nim się to wszystko zaprowadzi, żądał strejku ogólnego, opozycyi bezwzględnej i — terroryzmu.

W toku dyskusyi Pernerstorfer żalił się, że jego wyborcy za złe mu biorą to, iż wstawia się za robotników. Dowodzi to, że mniejsi rękodzielnicy (5 guldenowcy), którzy wybierali p. Pernerstorfera, wcale nie zachwycają się ideą ogólnych wyborów i że w tej klasie także panuje przekonanie, iż praw zdobytych nie należy dzielić z żywiołem tak ruchliwym i niepewnym, jakim są robotnicy.

W sejmie dolno-austryackim zaprotestowali antysemici przeciw subwencyonowaniu „Towarzystwa przyjaciół dzieci" sumą 400 zł., gdyż suma ta na coś lepszego posłużyć może, niż na wsparcie „wolnomularskich i antydynastycznych tendencyi". Referent dr. Haberl broniący subwencyi, zaprzeczył stanowczo tym podejrzeniom. Zna on wszystkich kierowników towarzystwa osobiście i przekonany jest o ich lojalności. Cesarz wspiera towarzystwo rocznie sumą 200 zł., co byłoby niemożebnem, gdyby towarzystwo było wolnomularskie i antydynastyczne. Na to oświadczył Gregorig, że Cesarz nic o tem nie wie, co się dzieje w Towarzystwie, a Lueger zauważył, że i w Brazylii cesarz mianował nawet ministrami wolnomularzy, aż go wygnali z kraju.

Od ministerstwa wojny zamierza rząd nabyć koszary wiedeńskie za 14·4 mil., aby na ich miejscu postawić gmachy rządowe, część (koszary przy Alserstrasse) odstąpić szpitalowi głównemu, a część odprzedać prywatnym przedsiębiorcom. Zatem wielka akcya prywatnego kapitału, spodziewana z okazyi zabudowywania placów po dawnych koszarach, skończy się — niczem.

Berlin 21 stycznia.

Dość powszechne panuje mniemanie, jakoby Niemcy tonęły z rokiem każdym więcej w zaborczych Prusach, jakoby utracały coraz wyraźniej swą indywidualność na korzyść specyficznego prusycyzmu. Mianowicie południowo-niemieckie ciała prawodawcze stanowią od niejakiego czasu widownię, z których bezustannie rozbrzmiewają tego rodzaju skargi i zarzuty. A jednak takie mniemanie grzeszy pewną przesadą, której pomiędzy innemi dowodzi najlepiej fakt, że naodwrót nie brak patryotycznych Prusaków, narzekających na utratę samodzielności Prus wskutek utworzenia niemieckiego państwa. W każdym razie zaprzeczyć się nie da, że mimo niejakiego w ostatnich czasach wzrostu partykularyzmu, dokonywa się powoli, lecz stale wewnętrzna konsolidacya niemieckiego państwa, że pomimo niechęci i przeciwieństw, rozdzielających od wieków liczne szczepy germańskie, szczepy te zlewają się coraz bardziej z sobą, tracą swą indywidualność na rzecz pangermanizmu.

Punkt tej ciężkości narodowego życia przenosi coraz więcej z terenów państw wchodzących w skład rzeszy do parlamentu niemieckiego. Twierdzić wprawdzie nie można, aby ten parlament cieszył się w narodzie zbyt wielką powagą. Po części własną nieudolnością, głównie jednak wskutek długoletnich a absolutnych niemal rządów „żelaznego" kanclerza, zeszedł do roli dość podrzędnej, nie wywierał i nie wywiera do dziś dnia w części tak decydującej roli na losy kraju, jak ciała prawodawcze w innych państwach konstytucyjnych. Zawsze jednak już z tego względu, że w parlamencie bywają choć nie rozstrzygane, to przynajmniej omawiane sprawy najżywotniejsze, dotyczące całego narodu, ciało to większą na siebie zwraca uwagę, niż sejmy państw rzeszy.

Więc też onegdajsze otwarcie najważniejszego z tych sejmów, a mianowicie pruskiego nie wywarło zbyt wielkiego wrażenia na tutejszą publiczność. Aktu tego otwarcia dopełniono ze zwykłym w tego rodzaju wypadkach ceremoniałem. Po nabożeństwie, odbytem dla katolickich członków sejmu w kościele św. Jadwigi, a dla protestanckich w tumie, udali się ojcowie narodu do zamku królewskiego i ustawili się w historycznej „białej" sali, do której niebawem wkroczył także król w otoczeniu swego brata, ks. Henryka, swego kuzyna, ks. Fryderyka Leopolda, i na czele orszaku złożonego z najwyższych urzędników dworu, ministrów i jenerałów.

Stanąwszy na tronie, król nakrył głowę hełmem i odczytał donośnym głosem mowę tronową. Podczas poprzednich uroczystości otwierania sejmu wybitniejszym ustępom mowy tronowej towarzyszyły zawsze mniej lub więcej huczne oklaski reprezentantów narodu. Tym razem, co zwróciło powszechną uwagę, członkowie obu izb wysłuchali mowy, obejmującej przyszły program rządu, w głuchem milczeniu. Milczenie to tem jest wymowniejsze, że, jak wiadomo, ostatnie wybory do pruskiej izby deputowanych wydały ogromną większość zachowawczą, czyli, co w Prusach wyjdzie na jedno, monarchiczną; o jakiejkolwiek więc demonstracyi antimonarchicznej nie mogło być mowy, lecz poprostu zasady, rozwinięte w deklaracyi rządu, nie zdołały wywołać żadnego zapału u reprezentantów narodu.

Zachowawcy w poczuciu swej potęgi, noszą się podobno z myślą przywrócenia cofniętego przez rząd w poprzednim okresie prawodawczym projektu reformy szkolnej, mającego na celu zwiększenie wpływu Kościoła na wychowanie publiczne. Nie ulega wątpliwości, że na tem polu znajdą gorliwe poparcie ze strony partyi centrum. W ogóle pomiędzy dwoma temi stronnictwami przygotowuje się zbliżenie celem wspólnej akcyi przeciw szerzącemu się nawet w prawodawstwie duchowi bezwyznaniowości. Stronnictwa zaś liberalne, które w ostatnich wyborach otrzymały tak dotkliwe cięgi i stanowią dziś bardzo nieznaczną część reprezentacyi narodu, nie będą w możności stawiać tej akcyi zbyt energicznego oporu.

Pogłoski o nieporozumieniach, panujących jakoby w łonie pruskiego gabinetu, ucichły od niejakiego czasu. Że jednak nieporozumienia te istniały rzeczywiście, dowodzi pomiędzy innemi zły humor dra Miquela. Przyznać też trzeba, że w ostatnich czasach nie wiedzie się jakoś temu „opatrznościowemu" ministrowi skarbu. Reformą podatkową, oraz nowemi projektami podatkowemi zraził sobie dawnych swych przyjaciół politycznych, narodowo liberalnych, rekrutujących się przeważnie z wielkich przemysłowców i kapitalistów. Niechęć tych ster przeciwko byłemu swemu przywódzcy znalazła świeżo drastyczny wyraz na uczcie urządzonej przez izby handlowe, na której jeden z najwy-

---

28)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Potwory przeczuwały jakieś niebezpieczeństwo. Chłopi Amenemhy pozabijali jeszcze wilią w południe kilka krokodylów, w chwili, kiedy wielkie jaszczurki wyszły były na brzeg, aby się przespać na słońcu; zabili je po prostu siekierami, bo krokodyl jest na lądzie zwierzęciem niedołężnem, do którego łatwo dójść z boku. Nie obeszło się jednak przy tem bez ciężkiego przypadku; krokodyl urwał nogę jednemu z obławy. Teraz była niezwyła cisza na rzece, mimo wschodzącego dnia, a dwa rzędy łodzi myśliwskich widniały w szyku wojennym u góry i u dołu rzeki, w oddali. Były to długie, niskie, ciężkie, czarne łodzie, zachodzące głęboko w wodę, bez żagli, a silnie okute spiżem, tak, że hipopotam nie mógł ich przewrócić i że pokład zaledwo wystawał po nad zwierciadła wód. Na każdej łodzi było dwudziestu czterech wioślarzy i sześciu ludzi zbrojnych w oszczepy; prócz tego był w każdej łodzi ogromny harpun, podobny do kotwicy o dwu ostrych końcach, przymocowanej do długiego łańcucha obwiniętego na około ruchomej osi. Spiż był jedynym prawie kruszcem używanym do wojny, do żeglugi i do łowów, bo żelazo było rzeczą nadzwyczaj rzadką i droższą od srebra. Amenemha, Ozortazen, Amento i Abibaal dowodzili czterma łodziami, ustawionemi u dołu rzeki. Południowy bowiem rząd odstąpiono ze wszystkiem gościom, ze względu na to, że zwierz miał większy pęd do Etyopii i że tam była większa nadzieja myśliwskich popisów. Tu, od południa jaśniał z daleka pozłocony hełm Seti'ego.

Było wszystkich łodzi dwadzieścia cztery i podzielono je na dwa równe oddziały. Polowanie na hipopotamy, tak jak polowanie na lwy, słonie i nosorożce, którego nigdy nie było w Egipcie, ale na które się wyprawiano czasem do dalszych prowincyi państwa, było obrazem wojny. Jedynie ład i wielka przytomność umysłu mogły odwrócić niebezpieczeństwo od ludzi. Łodzie zbliżały się tedy nawzajem do siebie w równych odstępach i w milczeniu. Dreszcz oczekiwania przejął niewiasty ustawione na brzegu, zamknął im usta i zaparł im dech w piersi. Słychać było tylko wrzask ptactwa i regularny plusk wioseł. Hipopotamy usiłowały pozostać pod wodą. Musiały jednak od czasu do czasu wychylać nozdrza dla oddechania i tem zdradzały swoją obecność. Zdawało się, że wszystkie zebrały się u zachodniego brzegu rzeki, gdzie była znaczna głębina, w pobliżu miejsca strzeżonego przez flamingi.

Ale Seti dostrzegł nieopodal swojej łodzi czarne nozdrza hipopotama. Był to pewnie samiec, który odbiegłszy towarzyszek, usiłował się przekraść do Etyopii. Seti dał o tem znać myśliwcom przeciągłą komendą, a łodzie południowego szeregu zbliżyły się do siebie, aby nie przepuścić potworu. Była to chwila stanowcza; trzeba było manewrować z największą przytomnością umysłu, musiano bowiem ogołocić obydwa brzegi rzeki i hipopotam mógł się wymknąć bokiem. Śledzono jego ruchy, odgadywano je prawie tylko instynktem myśliwca. Cofał się znowu pod wodę, ale zbliżał się ku brzegowi w miejscu, na którym stały niewiasty. Ścigano go z wolna, ostrożnie. Nareszcie łodzie stworzyły zwarte koło na kilkanaście kroków od brzegu i niewiasty miały być bezpośrednimi świadkami stanowczej walki. Wobec tego co się działo tuż przy nich, musiała daleka walka z samicami ujść ich uwagi.

Hipopotam męski był we środku tego koła. Powiodła się strategia myśliwska, nieprzyjaciel nie umknął, ale trzeba z nim jeszcze było stoczyć śmiertelne zapasy. Nozdrza zwierza wynurzały się w dłuższych odstępach z wody na chwilę tylko i z tej chwili trzeba było korzystać. Wtedy leciały oszczepy to z tej to z owej łodzi, ale bezskutecznie. Wreszcie jeden oszczep trafił; woda się zaczerwieniła, a zwierz podskoczył z bólu. Przez chwilę widać było całe jego ogromne, ciemne cielsko i wtedy posypał się grad oszczepów; aż trzy pociski utkwiły w plecach hipopotama; zanurzył się znowu i woda Nilowa tworzyła wielkie krwawe kręgi, zburzona jego skokiem. Nastąpiła chwila krótka oczekiwania, która się wydała niezmiernie długą. Seti stał na łodzi najbliższej brzegu, obrócony plecami do Hesz-Akery. Jedna z łodzi sąsiednich zatrzęsła się gwałtownie. Hipopotam zakradł się pod nią i usiłował ją przewrócić, ale łódź okuta spiżem była zanadto ciężka. Potem znowu przez chwilę nie było nic. Ogromny łeb zwierza wynurzył się cały tuż przy łodzi Setiego. Paszcza jego otwarta wyglądała jak jakaś otchłań czerwona, wśród której sterczało kilka zębów poczwarnych, a nad którą wznosił się oszczep tkwiący w ranie. Potwór ukąsił brzeg łodzi; zwyczajną łódź drewnianą byłby zdruzgotał, ale zaledwo zdołał ugiąć kruszec, którym brzegi łodzi były obwarowane. W tej samej chwili utkwiły trzy nowe oszczepy w jego łbie i trzy wielkie strugi krwi buchnęły z trzech nowych ran. Seti nie rzucił pocisku i zwierz nie był nigdzie trafiony śmiertelnie. Cały wyskoczył z wody i ogromny potwór, najeżony oszczepami, zbroczony krwią, z paszczą rozwartą na sążeń, rycząc przeraźliwie, stanął na łodzi, która cała zajęczała pod jego ciężarem. Wioślarze i myśliwi skoczyli przerażeni do wody; dwóch jednak nie uszło śmierci; hipopotam przygniótł ich ciężarem swoich stóp olbrzymich, kości ich chrupnęły pod ciężkiemi nogami zwierza i sami wydali jęk konania. Hipopotam stał na osamotnionej łodzi, uginającej się pod jego ciężarem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bitniejszych członków tych izb wystąpił z zarzutami przeciwko zaproszonemu ministrowi skarbu za jego politykę, szkodliwą jakoby handlowi i przemysłowi krajowemu. Dr. Miquel nie odznacza się charakterem łagodnym; opuścił więc ostentacyjnie zebranie, dawszy mu poprzednio energiczną nauczkę, że z większym taktem należy traktować zaproszonych gości.

Z samej jednak natury rzeczy scena ta zwiększyła jeszcze i tak już dość wielkie z innych przyczyn jego rozgoryczenie. Pogłoski też, że minister skarbu nosi się z myślą ustąpienia, nie są pozbawione pewnej podstawy, chociaż wymienianie już jego następców, uważać należy za przedwczesne.

O ile projekty podatkowe rządu, opracowane w znacznej części przez dra Miquela, mało mają widoków powodzenia, o tyle polepszają się z dniem każdym więcej widoki projektowanego traktatu handlowego z Rosyą. Głównej przyczyny tego polepszenia szukać wypada w zwrocie, jaki od dni kilku nastąpił w dotychczasowej taktyce zachowawców, do niedawna głównych przeciwników tego traktatu. Trudno osądzić już dziś, jakie zakulisowe wpływy spowodowały tę zmianę, dość, że początkowy opór zachowawców przeciwko projektowanemu obniżeniu cła od zboża dowożonego z Rosyi, osłabł znacznie i odzywają się nawet ze sfer agrarnych głosy, dowodzące, że obecna walka celna nie przynosi niemieckiemu rolnictwu żadnych korzyści. Kwestyę tę omawia w liście otwartym jeden z najwybitniejszych przywódzców stronnictwa agrarnego, hr. Konitz, w następujący sposób: „Zboże rosyjskie z powodu wysokiego cła (7·50 m. od podwójnego centnara) nie dochodzi już prawie wcale do Niemiec, lecz wywożone bywa do innych krajów, do Francyi, Włoch i Anglii. Natomiast dowożone dotychczas do tych krajów amerykańskie i inne zamorskie zboże, szuka miejsca zbytu w Niemczech, gdzie jako nierosyjskie, ulega niższemu, bo wynoszącemu tylko 3·50 m. ocleniu. Następuje więc wskutek walki celnej zmiana rynków zbytu i statystyka handlowa wskazuje, że wywóz zboża z Rosyi uległ poniekąd zmianie od chwili wybuchu walki celnej; ceny jednak zboża na rynkach niemieckich nietylko się nie podniosły, lecz owszem, w dalszym ciągu wykazują tendencyę zniżkową“.

W obec tego agrarczycy niemieccy nie mają już najmniejszego interesu w dalszem sprzeciwianiu się projektowanej obniżce cła od zboża dowożonego z Rosyi. Z drugiej znów strony nie mało przyczyniła się do zmiany postawy zachowawców w obec rządu i kanclerza osobista podobno interwencya cesarza.

Co się zaś tyczy pytania, jakie Koło nasze zajmie w obec traktatu stanowisko? — to na nie trudno już dziś stanowczo odpowiedzieć. Zdania są podzielone i to nikogo zadziwić nie może, gdy sobie uprzytomni, że w Kole zasiadają ludzie rozmaitych, pod względem ekonomicznym, poglądów. Gdy zeszłego roku na tem samem miejscu kwestyę stanowiska Koła w obec traktatu z Rosyą wentylowałem, miałem dane po temu, że mogłem twierdzić, iż Koło przychylne zajmie stanowisko, dziś trudno mi w tej materyi stanowcze już zdanie wypowiedzieć, zwłaszcza skoro do składu Koła weszło kilku ludzi nowych. Podobnie jednak jak i wśród agrarystów niemieckich, tak i w naszem Kole są rolnicy, którzy traktatowi nie są przeciwni. Jeden z nich oświadczył mi np. bez ogródki, że gdy traktat z Rosyą przyjdzie pod obrady Koła, on się za nim oświadczy, ponieważ jest głęboko przekonanym, że zawarcie traktatu z Rosyą w dzisiejszych warunkach, rolnikom na wschodzie nie zaszkodzi.

Dzisiejszy stan rzeczy zresztą najlepiej dowodzi, że wysokie cła ochronne, nałożone na płody rolnicze, pochodzące z Polski i Rosyi, bynajmniej nie przyczyniają się do podniesienia się cen zboża, owszem, gdy cła te w jesieni roku zeszłego podwyższono, ceny jeszcze niżej spadły i teraz są tak nizkie, że już chyba niżej spaść nie mogą; obniżenie ceł nie pociągnie więc też prawdopodobnie za sobą zniżki tutejszych cen zbożowych. Należy nawet przypuścić, że po przyjęciu traktatu przez parlament, ceny się podniosą, gdyż obecną zniżkę za sztuczną uważać należy. Jest ona tylko dziełem wyzyskujących niepewność położenia spekulantów giełdowych. W obec takich faktów prawie można na pewno przypuszczać, że Koło nasze w parlamencie za traktatem z Rosyą głosować będzie.

W repertuarze teatrów tutejszych zapanował wskutek zabaw karnawałowych, pochłaniających całe życie towarzyskie, niejaki zastój. Nowości, których nieprzeliczony szereg wystawiono w ostatnich kilku tygodniach przed Bożem Narodzeniem, pojawiają się obecnie bardzo rzadko. Tem się też po części tłómaczy powodzenie, jakiem się cieszy grywana od dni kilku w teatrze Lessinga najnowsza sztuka Sardou „Madame Sans-Gêne“. Rola tytułowa w p. Jenny Gross znalazła wyborną przedstawicielkę, obsada jednak reszty ról z Napoleonem na czele, wiele pozostawia do życzenia. Krytyka jednak nie zachwyca się tym szeregiem obrazów luźnie ze sobą powiązanych i pozbawionych jednolitej akcyi, choć przepełnionych zręcznie wykombinowanemi efektami teatralnemi. Publiczność jednak uczęszcza tłumnie na ten fabrykat najzręczniejszego z tak zręcznych francuskich dramaturgów.

Siłę przyciągającą głównego tutejszego „café-chantant“, Wintergartenu, stanowi obecnie p. Adolfina Zimajer. Krytyka, o ile naturalnie może być mowa o krytyce z produkcyi w lokalach tego rodzaju, wyraża się bardzo pochlebnie o gościu, chwaląc przedewszystkiem artystyczną miarę w jego występach. Co prawda, tę miarę nie zbyt trudno było utrzymać w otoczeniu człowieka „węża“, kobiety „małpy“ — i tym podobnych „artystów“.

Wiadomą jest rzeczą, że Niemcy w ogóle nie grzeszą nadmiarem uprzejmości. Co się zaś tyczy specyalnie Berlińczyków, to z dawien dawna wyrobili oni sobie zasłużoną opinię wyjątkowej brutalności. Słusznie też scharakteryzował ich czternastoletni Hindus, towarzysz głośnego podróżnika Ottona Eklersa. Chłopczyk ten dostąpił zaszczytu być przedstawionym cesarzowi. Na zapytanie monarchy, jak mu się podoba w Niemczech, odpowiedział: *Les Allemands n'ont pas de sentiment,* (Niemcy nie mają uczucia), a dalej: *Je ne trouve pas, que les Allemands sont très intelligents messieurs; parce que je suis noir, ils croient que je suis un animal.* (Niemcy, mojem zdaniem, są panami nie zbyt inteligentnymi; ponieważ jestem czarny, to im się zdaje, że jestem zwierzęciem). Aby zrozumieć tę krytykę, trzeba sobie uprzytomnić, jak gawiedź berlińska obchodzi się z osobistościami, które miały nieszczęście w ten lub ów sposób zwrócić na siebie uwagę. Nie ma zaiste na kuli ziemskiej miasta, w któremby ludność, począwszy od sfer najwyższych, a skończywszy na szumowinach społeczeństwa, wykazywała tak mało prawdziwej cywilizacyi, jak właśnie mieszkańcy stolicy państwa, maszerującego jakoby na czele tej cywilizacyi.

SEJM.

VIII posiedzenie z d. 25 stycznia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia na wniosek komisyi administracyjnej przyjął Sejm do wiadomości sprawozdanie piątego departamentu Wydziału krajowego za czas od 1 stycznia do końca listopada 1893.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi prawniczej z wniosku Wydziału krajowego co do przyznania technikom dyplomowanym i kandydatom notaryalnym prawa wybierania członków Rady miejskiej we Lwowie i w Krakowie. Zgodnie z wnioskiem komisyi uchwaliła izba projekt ustawy, orzekającej, że prawo wybierania radnych miejskich mają także:

a) technicy, którzy studya swoje w jednej z wyższych szkół technicznych austryackich ukończyli i tam egzamin dyplomowy lub egzamina państwowe z dobrym skutkiem złożyli;

b) kandydaci notaryalni, którzy posiadają wszystkie warunki do uzyskania posady notaryalnej ustawą przepisane.

P. Weigel wniósł, aby prawo wybierania radnych miejskich w Krakowie mieli także magistrowie farmacyi. Wniosek ten przyjęto. Magistrowie farmacyi we Lwowie już mają to prawo.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku p. Fruchtmana co do uchylenia niektórych postanowień rozporządzenia ministeryalnego z dnia 26 maja 1890 nr. 93 dz. p. p.

Komisya prawnicza wnosi uchwalenie następującej rezolucyi:

Wzywa się ck. rząd:

1) Aby uchylił postanowienia § 8 rozp.: ministerstwa sprawiedliwości i skarbu z dnia 26 maja 1890 nr. 93 dz. p. p. i przyznał ulgi w wymiarze należytości prawnych §em 1 ustawy z dnia 3. marca 1890 nr. 53 dz. p. p. zaprowadzone także w wypadkach przeniesienia idealnych części takich nieruchomości, których wartość 500 zł., 4000 zł. ewentualnie 8000 zł. przewyższa, jeżeli wartość przeniesionej części idealnej zostaje w ramach ustawą z dnia 31 marca 1890 nr. 53 dz. p. p. zakreślonych;

2) aby w drodze administracyjnej a ewentualnie w drodze ustawy uchylił dotychczasową praktykę, według której ck. władze skarbowe w wypadkach, w których ck. sądy należytość spadkową, markami stemplowemi uiszczać się mającą, wymierzają — w razie niedostarczenia marek stemplowych w ośmiodniowym terminie — potrójną należytość od osób obowiązanych ściągają.

Rezolucyę tę uchwalono bardzo znaczną większością.

W sprawie tej zabierał głos komisarz rządowy hr. Łoś i oświadczył, że zapatrywanie, wyrażone w pierwszym ustępie rezolucyi, jest kwestyą interpretacyi ustawy i w razie uchwalenia przedłożone zostanie ministerstwu skarbu do dalszego postanowienia. Co się tyczy ustępu drugiego, to wymiar potrójnej należytości w wyliczonych tam wypadkach jest w ustawie zupełnie uzasadniony; wszelako władze skarbowe otrzymały polecenie w praktyce łagodzić surowość przepisów ustawy przez jak najobszerniej-ze odpisywanie w drodze łaski takich potrójnych przypisów.

Petycyę Jana Michalca, organisty z Trzemeśni, o przyjęcie syna na koszt kraju do zakładu głuchoniemych we Lwowie, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia przy rozdawnictwie stypendyów, przeznaczonych dla głuchoniemych.

Do komisyi przemysłowej wybrano pp.: Chrzanowskiego, Czartoryskiego, Czaykowskiego, Goldmana, Michalskiego, Okuniewskiego, Rutowskiego, Duklana Słoneckiego, Szczepanowskiego, Stan. Tarnowskiego (st.), Weigla i Żardeckiego.

Wkońcu odczytano interpelacye.

P. Korol interpeluje komisarza rządowego w sprawie nadużyć, popełnionych rzekomo przez komisarza powiatowego w Dobromilu p. Paszkudzkiego.

P. Antoniewicz zapytywał Wydział krajowy, co zamie za uczynić z zamkiem oleskim po jego odrestaurowaniu.

P. Mizia interpelował co do ściągania prestacyi szkolnych w tych gminach, które szkół nie mają.

Koniec posiedzenia o 12 m. 50. Następne w sobotę o 11.

* * *

Komisya górnicza ukonstytuowała się, wybierając p. Gorayskiego przewodniczącym, Adama Skrzyńskiego zastępcą przewodniczącego i Ochrymowicza sekretarzem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie naszej reprezentacyi miejskiej poświęcone było dyskusyi nad referatem komisyi budżetowej w sprawie planu inwestycyi, konwersyi długów i zaciągnięcia w tych celach pożyczki w kwocie 10 milionów zł. Dzieje tej sprawy są następujące. W czerwcu r. z. Rada poleciła komisyi budżetowej, aby wypracowała plan wydatków nadzwyczajnych a względnie inwestycyi na dłuższy szereg lat przypadających i aby określiła sposób operacyi finansowej, obejmującej pokrycie tych inwestycyi, jakoteż konwersyę wszystkich istniejących długów miasta. Skłoniło zaś Radę miejską do powzięcia tej uchwały doświadczenie, że zaciąganie odrębnych pożyczek dla każdej inwestycyi z osobna jest niekorzystnem i kosztownem. Chciała więc, aby zarząd miasta obmyślał operacyę finansową, którąby dostarczyła odpowiednich materyalnych środków do pokrycia koniecznych inwestycyi o planie z góry ułożonym. Na pierwszy plan inwestycyi, jakie w najbliższej przyszłości czekają, wysuwa się sprawa asanacyi miasta. Owóż magistrat stosując się do polecenia Rady, po wysłuchaniu zdania Izby obrachunkowej i wszystkich departamentów, przedłożył swoje wnioski, a komisya budżetowa rozważywszy je gruntownie i dokładnie na 6 posiedzeniach w b. m. odbytych przedłożyła Radzie następujący plan inwestycyi. Proponuje, aby reprezentacya miejska zaciągnęła w drodze emisyi 4% obligacyi komunalnych pożyczkę w kwocie 10 milionów zł., spłacalną w przeciągu 60 lat. Z funduszu tej pożyczki ma się przeznaczyć:

1) na urządzenie wodociągów 1,500.000 zł.; 2) na rozszerzenie sieci kanałowej i rekonstrukcyę starych wadliwych kanałów, dalsze zasklepienie Pełtwi i Pasieki, tudzież na wykonanie urządzeń dla uprzątnięcia z miasta nieczystości kloacznych i śmiecia 500.000 zł.; 3) na wybrukowanie ulic 600.000 zł.; 4) na rzeźnię, targowicę bydła i rakarnię 540.000 zł.; 5) na budowę szkół 200.000 zł.; 6) na budowę przytuliska dla kobiet 32.000 zł.; 7) na fundusz dla wytworzenia zakładu zastawniczego 100.000 zł.; 8) na budowę nowych koszar 600.000 zł.; 9) na fundusz dla podniesienia przemysłu i handlu 100 000 zł.; 10) na budowę nowego teatru 700.000 zł.; 11) na ewentualne wykupno kolei elektrycznej 700.000 zł.; 12) na rozszerzenie i polepszenie oświetlenia (po objęciu gazowni na własność gminy) 250 000 zł.; 13) na przeprowadzenie wymiaru i niwelacyi, jako też na uregulowanie placów i ulic specyalnie z powodu ustawy o ulgach podatkowych 100.000 zł.; 14) na odnowienie i adaptacyę gmachu ratuszowego 250.000 zł.; 15) na budowę centralnej stacyi dla straży ogniowej 70.000 zł.; 16) na konwersyę i spłatę istniejących długów miejskich 2,922 685 zł.; 17) na specyalny fundusz rezerwowy dla oprocentowania pożyczki a względnie obligów komunalnych 200 000 zł.; 18) na pokrycie dalszych, z przeprowadzeniem powyższych inwestycyi i zrealizowaniem pożyczki, połączonych wkładów i wydatków 635.315 zł.

Przedłożywszy ten plan, dowodzi w dalszym ciągu komisya budżetowa, iż wskutek nowych inwestycyi i konwersyi miejskich długów uzyska miasto znaczne oszczędności i nowe dochody. Nowe oszczędności powstaną z tego, iż miasto skonwertowawszy długi nie będzie płaciło dotychczasowych odsetek długów i rat na umorzenie kapitału, przez budowę koszar i szkół odpadnie potrzeba płacenia czynszu za najem, który wynosił 44.353 złr., wskutek wybudowania teatru odpadnie potrzeba płacenia subwencyi na operę w kwocie 5000 złr. i t. d. Nowe dochody zaś będzie miasto miało z nowych rzeźni, koszar, z gazowni, kolei elektrycznej, nowego teatru itd. Przedstawiwszy to wszystko, twierdzi komisya budżetowa, iż gmina m. Lwowa ze spokojnem sumieniem przystąpić może do niezbędnych inwestycyi i do zaciągnięcia proponowanej pożyczki.

Wczoraj w imieniu komisyi budżetowej referował sprawę pożyczki dr. Byk. Przed przystąpieniem do ogólnej dyskusyi nad sprawozdaniem odparł niektóre zarzuty. Mianowicie polemizował z zarzutami, czynionymi przez niektórych radnych, iż sprawa ta jest nadzwyczaj szybko traktowaną. Owoż mówca dowodzi, że tak nie jest. Rada polecając komisyi budżetowej w czerwcu z r. zajęcie się ułożeniem planu inwestycyjnego żądała, aby odpowiednie wnioski przedłożono jej już w jesieni z. r. Tymczasem komisya budżetowa do jesieni prac swych skończyć nie zdołała i dlatego plan swój przedkłada dopiero teraz. Zresztą sprawa ta musi iść żywszem tempem także dlatego, że projekt pożyczki musi wejść do sejmu i być uchwalony, jako ustawa krajowa. Komisya chce więc jeszcze podczas bieżącej sesyi przedłożyć sejmowi projekt ustawy, inaczej bowiem straciłaby rok, gdyż po skończeniu teraźniejszej sesyi, sejm prędzej jak za rok nie będzie zwołany. Zresztą należy przyspieszyć tę sprawę i dlatego, że w Wiedniu mamy obecnie ministeryum dla nas przychylne, a kto wie czy za rok tak samo będzie.

Co się zaś tyczy rzeczy samej, to referent zwraca uwagę pp. radnych, aby sprawozdanie komisyi budżetowej traktowali wyłącznie tylko jako operat finansowy. Celem jego uregulowanie finansów miasta. Na wykonanie inwestycyi musiało dotąd miasto zaciągać krótkoterminowe pożyczki, kosztowne i niekorzystne. Komisya budżetowa więc rozkłada plan inwestycyi na lata, a nie chcąc przeprowadzać operacyi finansowej dla każdej inwestycyi z osobna i dla każdej żądać ustawy krajowej i zatwierdzenia rządu, połączyła je wszystkie w jedną całość. Komisya proponuje także miastu zmianę systemu pożyczania. Nie chce więc, aby miasto zaciągało pożyczki w instytucyach prywatnych, lecz proponuje, by wydało swe obligi i sprzedawało je w miarę potrzeby.

W dalszym ciągu objaśniał referent jakie wskutek konwersyi długów i przeprowadzenia inwestycyi miasto uzyska oszczędności i mieć będzie nowe dochody.

W końcu zaznaczył, iż komisya budżetowa badała także sprawę gwarancyi krajowej dla tej pożyczki. Traktowano o tem z wpływowymi czynnikami i rokowania te nie spełzły bez skutku.

Oświadczono delegatom komisyi, że chociaż sprawa ta krajowi bardzo miłąby nie była, mimo to, gdyby miasto koniecznie żądało gwarancyi, to kraj mu tego nie odmówi. Komisya uznała atoli, iż obecnie gwarancyi tej miasto nie potrzebuje i dla tego nie przedstawiła w tej sprawie żadnych wniosków.

Wywody referenta nagrodzono oklaskami.

W ogólnej dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi budżetowej, pierwszy zabrał głos dr. Czyżewicz.

Uskarżał się, że wszystkie sprawy nadzwyczaj ważne wchodzą do Rady nagle i szybko są uchwalane, tak, że mają niejako charakter dążności zaskoczenia Rady. Mówca jest za pożyczką, ale sprawę tę należy dokładnie zbadać. Komisya budżetowa obradowała nad nią tylko na 6 posiedzeniach i zaraz powzięła stanowcze wnioski i referat swój wydrukowała. Referat ten rozdano radnym dopiero onegdaj, tak, że żaden z nich nie mógł się nad nimi dokładnie zastanowić. Zresztą referat jest niejasny. Braknie do niego kluczów, na których komisya oparta robiła swe obrachowania. W referacie powinna być każda pozycya umotywowaną. Sam sprawozdawca uznał, że referat jest niezrozumiałym, gdyż musiał go wyjaśniać. Dalej podniósł mówca, iż komisya zapatruje się na niektóre sprawy bardzo optymistycznie. Twierdzi, że ze wzrostem miasta wzrosną i dochody i na to liczy. To prawda, że wzrosną dochody, ale zapomniała o tem, że wzrosną i wydatki, a mówca wątpi, żeby dochody więcej rosły niż wydatki. Zwykle dzieje się przeciwnie. Zarzucał dr. Czyżewicz, iż wszystkie obliczenia inwestycyi przedłożone przez komisyę budżetową, są dowolne i nieoparte na żadnej podstawie. Np. na wodociągi proponuje komisya półtora miliona, a one mogą kosztować kilka razy mniej, lub kilka razy więcej. Gdy jeszcze nie wiemy, skąd sprowadzać będziemy wodę, gdy nie mamy dokładnych planów i kosztorysów, to zupełnie o cyfrach nic mówić nie możemy. Mówca radzi więc, aby ze sprawą tą nie spieszyć się, lecz aby ją dokładnie zbadano, przyłączono do sprawozdania klucze rachunkowe i dopiero potem obradowano.

Dr. Weigel zażądał, aby referent odczytał całe sprawozdanie.

Po krótkiej formalnej dyskusyi, która wywiązała się na ten temat, czy sprawozdanie ma być czytanem czy nie, na wniosek ks. Mazuraka uwolniono referenta od czytania.

Następnie głos zabrał dr. Ciesielski. Oświadczył, iż jest przeciwnikiem pożyczki. Przed 10 laty, gdy miasto chciało zaciągnąć pożyczkę, mówca jej również się sprzeciwiał. Projekt pożyczki upadł, a mówca jest święcie przekonany, że miastu opozycyą swą żadnej nie wyrządził krzywdy. Zrobiło ono wiele, wystawiło nowe szkoły, wybrukowało kilkanaście ulic, wybudowało kilka kanałów — a wszystko to zrobiło bez zaciągania pożyczki.

W dalszym ciągu krytykował dr. Ciesielski sprawozdanie komisyi. Twierdził, iż trudno mówić o jakichś inwestycyach, jeśli się nie posiada dokładnych planów i kosztorysów. Doświadczenie poucza, iż nawet nieraz plany nie pomagają. Np. niejedna szkoła miejska według wygotowanego planu i kosztorysu kosztować miała 50.000 zł., gdy ją atoli wybudowano, przekonano się, że przekroczono kosztorysy i że kosztuje ona nie 50 lecz 120 tysięcy. Tak może być i z inwestycyami proponowanemi przez komisyę budżetową.

Zresztą niektóre inwestycye proponowane przez komisyę nie są wcale konieczne i nagłe. Np. komisya wstawiła 250.000 zł. na rekonstrukcyę gazowni. Ależ miasto obejmie ją na własność dopiero za kilka lat, i nie może wiedzieć, czy ona będzie potrzebowała rekonstrukcyi. Również zupełnie niepotrzebnie wstawioną jest suma na wykupno kolei elektrycznej, gdyż nie wiadomo, czy ona się będzie rentowała i czy miasto zechce ją wykupić.

Wielce problematyczne, zdaniem mówcy, są obliczenia komisyi o oszczędnościach, jakie miasto pozyska wskutek inwestycyi i konwersyi długów. Między innemi figuruje tam cyfra 5000 zł. na subwencyę dla opery. Oszczędność tę możnaby zrobić natychmiast, skreśliwszy subwencyę. Mówca nawet postawił odpowiedni wniosek w komisyi budżetowej, gdyż opera taka, jaka jest teraz, jest licha i nie warta subwencyi, ale wówczas objaśniono go, że miasto ściąga sobie z tej subwencyi tę kwotę, którą wydało w zastępstwie dyrekcyi na rekonstrukcyę teatru. Wobec tego mówca wniosek swój w komisyi cofnął.

Mówca uznaje tylko potrzebę budowy rzeźni, kanałów i utworzenie zakładu zastawniczego i oszczędnościowego. Tego ostatniego zakładu potrzebuje nieodzownie biedna ludność miejska. Miejska kasa oszczędności również jest potrzebną, gdyż galicyjska kasa oszczędności jest mocno obarczona pracą i często biedak, który chce złożyć 1 zł., musi tam czekać godzinami, a nie doczekawszy się kolei, idzie i składa swe oszczędności na 3 prc. w pocztowych kasach oszczędności. Z zakładu zastawniczego i miejskiej kasy oszczędności miałoby miasto po kilku latach znaczne dochody, które ulżyłyby budżetowi miejskiemu.

Poruszył także mówca myśl założenia miejskiego zakładu ubezpieczeń od szkód ogniowych. Dochodów z takiego Towarzystwa możnaby użyć na utrzymanie miejskiej straży pożarnej; byłaby więc znów ulga dla budżetu. W końcu oświadcza mówca, iż uznaje potrzebę konwersyi długów miejskich i przeprowadzenia niektórych inwestycyi: budowy rzeźni, zasklepienia Pełtwi, utworzenia zakładu zastawniczego, ale na to wystarczy zupełnie pożyczka w kwocie pięciu milionów.

Dr. Weigel oświadczył, iż jest przeciwnym pożyczce; inwestycyi się boi, bo nie przynoszą one zawsze miastu korzyści. Dowodem Wiedeń, który, mimo pomocy państwa, z powodu inwestyci upada. Dowodem Kraków, który zaciągnął pożyczkę na wodociągi a wydał ją na inne cele i dziś nie ma inwestycyi, lecz tylko długi. Dalej wykazywał mówca, iż wzrost Lwowa nie jest zdrowym. Rośnie on wprawdzie, ale tylko w ludność ubogą. Magnackich domów, któreby popierały przemysł i rękodzielników wcale we Lwowie nie ma, gdyż każdy kto ma pieniądze ucieka z niego. W końcu oświadczył dr. Weigel, iż zgadza się z wywodami dr. Ciesielskiego i głosować będzie tylko za 5 milionową pożyczką.

Dr. Byk polemizował z wywodami poprzednich mówców. Wyraził żal, że dr. Czyżewicz, mimo tego, iż należy do sekcyi II i komisyi budżetowej nigdy nie był na żadnem posiedzeniu sekcyi i komisyi, gdyż tam jego światła rada nie jedną wątpliwość byłaby uchyliła. W pełnej Radzie nie czas i miejsce, punkt za punktem wszystko omawiać; na to są obrady komisyi. Odpowiadając dr. Weiglowi podnosi, iż wzrost Lwowa wcale nie jest niezdrowy i wyraził żal, iż podobny zarzut mógł paść z ust członka Rady miejskiej. Wkońcu raz jeszcze zaznaczył, iż przyjęcie sprawozdania komisyi budżetowej nie jest jeszcze zaciągnięciem pożyczki, lecz tylko upełnomocnieniem do jej zaciągnięcia. Nad każdym groszem, który będzie wydany potem na inwestycye, Rada zastanowi się dokładnie i nie wyda go niepotrzebnie.

Na tem zakończono dyskusyę ogólną i uchwalono jednogłośnie przejść do dyskusyi szczegółowej. Następne posiedzenie dziś o godzinie 7 wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

Symbolizm i mistycyzm w literaturze. Dalszy ciąg rozpoczętej przed tygodniem pogadanki księdza prałata Gnatowskiego o literaturze *fin de siécle* zgromadził wczoraj także liczne grono słuchaczy w Czytelni katolickiej. Ks. prelegent, zaznaczywszy ten dziwny objaw, że epoki, mające najmniej wiary, posiadają najwięcej zabobonności, scharakteryzował wybujały w literaturze francuskiej okkultyzm, który doszedł do dziwolągów i potworności. Jestto już nie próba ujęcia w pewien naukowy systemat średniowiecznych wierzeń w złe duchy, ale otwarty i wyraźny powrót do starych formuł i ksiąg kabalistycznych, czarna magia, uprawiana przez ludzi we frakach, krawatach i rękawiczkach. Wyrazem tego prądu jest dzieło dra Eneausse „Traktat o tajemniczej wiedzy“ (*Traité methodique de science occulte*), proklamujący pozytywną wiarę w dyabła jako istotę, której należy się kult osobny. Jestto istotnie objaw oryginalny w społeczeństwie, które wykreśla z katechizmów imię Boga, a równocześnie wytwarza całą kabalistyczno szatańską literaturę.

Józef Peladan czyli Sar Merodak jest imię najciekawszego wytworu, którym szczyci się okkultyzm francuski. Peladan mieszka w Paryżu i jest prorokiem czy też wielkim mistrzem oryginalnej sekty. Sam odziany w jaskrawe szaty, nosi tyarę, żyje z ofiarności Paryżan i mówi o sobie, że pochodzi w prostej linii od starożytnych władców Asyryi. Utworzył on całą hierarchię wśród swoich zwolenników: są tam komandorowie, wielcy przeorowie, archonci, postulanci i gramatycy; jest osobna muzyka, która rozbrzmiewa, gdy mistrz pokazuje się swoim wiernym; wychodzą nawet listy pasterskie, pisane stylem ksiąg kabalistycznych. Możnaby traktować to jako wybryk fantazyi, gdyby nie okoliczność, że ludzie ci brani są przez swoich ziomków zupełnie na seryo, że stworzyli sobie cały system filozoficzny i odrębną literaturę.

Wśród dekadentów właściwych jest niezmiernie ciekawą postacią Maurycy Rollinat ze swoim tomikiem wierszy pt. „*Les nevroses*“. U tego pisarza dochodzi degeneracya do rozkochania się w zgniliźnie i brzydocie, to też jego najulubieńszy temat stanowią szpital, śmierć, choroba, rozpacz ciała i duszy. Oto krótki wierszyk Rollinata o kobiecie: „Moja ukochana podobna do upioru, dotknięta śmiercią, sina i fioletowa, koścista nagość, czysta w swej chudości. O piękności, smutnej i ukochanej suchotnicy! Koło niej trumna otwiera pożądliwie swą paszczę i zdaje się, że ją woła“ Już same tytuły jego wierszy dają pojęcie o treści „Dusze“, „Nieskromność“. „Widma“, „Schronienia“, „Ciemność“. Rollinat nie znosi n. p. biblioteki. W którymś wierszu opisuje, że gdy znalazł się w bibliotece, to trzynaście krzeseł wlepiło weń swoje ponure oczy a książki opowiadały mu straszne tajemnice. Z podobnych pobudek nie lubi też n. p. butów i trzewików, gdyż tam mogła być kiedyś noga umarłego.

Ulubionym tematem Maeterlinka jest z jednej strony choroba i śmierć, z drugiej jakiś krajobraz, kanał i łabędzie, a wreszcie typ kobiety, która jest albo księżniczką albo zakonnicą w szpitalu, skrobiącą jarzynę u łoża nieuleczalnie chorego. Drugim odrębnym objawem Maeterlinka jest obok zawiłości formy i braku treści, ciągłe powtarzanie w kółko jednych i tych samych zdań bez celu. „Princesse Maleine“, dramat Maeterlinka, jest przepełniony mnóstwem fikcyjnych potworów i zaczarowanych krajobrazów a kończy się śmiercią siedmiu osób. Na scenie zostają tylko trzy żywe osoby: stary król, niańka i rycerz. Oto próbka z drugiego aktu. Osoby: Maleine i Hjalmar. Scena w nocy w parku. On: Idą? Ona: Jeszcze nie. On: Ugliano! (Całuje ją. Strumień wody z fontany oblewa jej suknię.) Ona: O! coś pan uczynił? On: To strumień wody. Ona: O! o! On: To wiatr! Ona: Boję się! On: Nie myśl o tem więcej. Chodźmy trochę dalej. Nie myślmy o tem więcej Ach, ach, ach! Jestem mokry. Ona: Tu ktoś płacze. On: Tu ktoś płacze? Ona: Boję się. On: Czy nie słyszysz, że to wiatr? Ona: Ale co to za oczy na drzewie? On: Gdzie? O! to są sowy, które wróciły. Odpędzę je. (Rzuca grudkę ziemi). Precz! Precz! Ona: Jedna nie chce odlecieć. On: Gdzie? Ona: Na wierzbie płaczącej. On: Precz! Ona: Nie chce odlecieć. On: Precz! precz! (rzuca ziemią). Ona: O! rzuciłeś na mnie ziemią. On: Rzuciłem na ciebie ziemią? Ona: Tak, upadła na mnie. On: O moja biedna Ugliano! Ona: Boję się. On: Boisz się przy mnie? Ona: Tu są płomienie wśród drzew. On: To nic. To błyskawice. Dziś było bardzo gorąco. Ona: Boję się. O! dokoła nas kręci się ziemia. On: To nic. To jest kret, biedny mały kret, który pracuje. Ona: Boję się.

I w tym guście idzie ta rozmowa dalej. O kilkanaście wierszy niżej czytamy równie ciekawy dyalog. Znowu Hjalmar i Maleine. On: O czem myślisz? Ona: Jestem smutną. On: Ty jesteś smutną? O czem myślisz Ugljano? Ona: Myślę o księżniczce Maleine. On: Co mówisz? Ona: Myślę o księżniczce Maleine. On: Czy znasz księżniczkę Maleinę? Ona: Ja jestem księżniczką Maleine On: Co? Ona: Ja jestem księżniczką Maleine. On: Więc nie jesteś Uglianą? Ona: Jestem księżniczką Maleine. On: Ty jesteś księżniczką Maleine? Ty jesteś księżniczką Maleine? Ależ ona umarła! Ona: Jestem księżniczką Maleine.

Tyle o Maeterlinku. Znany symbolista Verlaine apoteozował więzienie, w którem siedział za wykroczenie przeciwko moralności. Bardzo wybitnym symbolistą, półbogiem tej szkoły, tem, czem był dla romantyków Wiktor Hugo, a dla nas Mickiewicz, jest Stefan Malarmé. Malarmé nic nie napisał i w tem, według symbolistów, spoczywa jego wielkość. W ten sposób utrzymuje się wyżej ponad zmienne prądy w literaturze. Symboliści w ogóle piszą mało. Jan Moreas napisał tylko trzy cieniutkie tomiki. Po kilku latach należenia Moreas wystąpił jednak ze szkoły symbolistów i twierdził, że sobie żartował tylko z całego tego kierunku, tak jak symboliści, jego zdaniem, kpią sobie z publiczności, chcąc wypróbować, do jakiego stopnia dojść może głupota ludzka. Moreas utworzył potem nową sektę literacką t. zw. „romansistów,“ których celem był powrót do języka, uczuć i wrażeń średniowiecznych. Najwybitniejsze tomiki poezyi symbolistycznych noszą następujące tytuły; „Kiedy ściągnięte są struny,“ „Wędrujący pałac,“ „Zmęczenia,“ „Mięso światowe,“ „Miejsca,“ „Oświetlenie,“ „Epizody“.

Zasady symbolistów streszczają się w dwóch punktach: swoboda wiersza i zerwanie z dotychczasowem przekonaniem, że słowo powinno wyrażać jakąś myśl. Poezya jest na to tylko, ażeby dźwiękiem swoim wzbudzała pewne wrażenie słuchu. Latoroślą symbolizmu są „instrumentyści,“ których wodzem jest René Ghil, a wynalazkiem ich muzyka kolorów i liter. I tak *a* uzmysławia kolor czarny, *e* biały, *i* czerwony, *u* zielony, *o* błękitny. Także tony muzyczne wyrażają pewne kolory: ton harfy jest biały, skrzypiec błękitny, dętych instrumentów czerwony, fletu żółty itp.

Ale nie na tem koniec. Prąd ten prowadzi za sobą rozstrój etyczny. Tak samo jak okkultyzm stawia na ołtarzu swoim szatana zamiast Boga, symboliści przyjmują zło jako czynnik, godzien czci i kultu, wykluczając moralność i piękno. Otwarcie wystąpił z tą zasadą Baudelaire. Pojęcia estetyczne Baudelaira nie znoszą przedewszystkiem światła i zieloności. Nie ma więc słońca ani księżyca; według Baudelaira przedmioty płoną własnym swoim czarnym ogniem; nie ma roślinności, która nie jest estetyczną, ponieważ nie ma stałych form. Proklamuje on bóstwo szatana w swoich słynnych litaniach, podobnie jak genialny Carducci w ohydnem arcydziele poezyi p. t. „Oda do szatana“. Bluźnierstwa te, z wyjątkiem protestu księży, nie spotkały się z żadną reakcyą, a Baudelaire stworzył nawet osobną szkołę literacką.

Po opisaniu tych przejmujących grozą i obrzydzeniem objawów społecznego życia *fin de siécle*, prelegent rzucił kilka jasnych refleksyj. Bóg zakreślił przed ludzkością promienne szlaki, które ją mają prowadzić w górę I chociaż ludzkość idzie spiralną linią, raz na dół, to znowu ku górze, chociaż jak dziś choruje na dziwactwa Verlaina i potworności Baudelaira, mimo

to jest ciągły pochód do światłości bożej, jest postęp do tej wolności, której chrystyanizm jest ostatnim wyrazem, gdyż nawet chcąc zbawić duszę człowieka, zostawia mu wolną wolę, aby go do tego nie zmuszać. Na tem zakończył ks. prałat Gnatowski swą piękną prelekcyę i odebrał serdeczne gratulacye od wszystkich słuchaczy. W dyskusyi, która się rozwinęła po odczycie, zabierali głos: ks. prof. Skrochowski, prof. Thullie, prof. Dembiński i inżynier Libański.

Obaj ministrowie opuścili Lwów. Minister Jaworski udał się do Wiednia, a minister Madejski do Wadowic, do swojej córki, starościny Dunajewskiej.

Na posłuchaniu u Cesarza w Peszcie był dnia 22 bm. między innymi pułkownik Dylewski.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Trembowli rozpisała z terminem do końca lutego r. b. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Ze sfer adwokackich. Dr. Samuel Wagner wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Brodach.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Mościskach pod Kałuszem, nadało Namiestnictwo ks. Mik. Rożańskiemu, dot. gr. kat. proboszczowi w Dołhem.

W niedzielę dnia 28go b. m. odśpiewa chór „Echa" w Katedrze na t. zw. dwunastówce drugą seryę kolęd, harmonizacyi Sołtysa, M. Bojarskiego i Orłowskiego.

Z karnawału. W niedzielę dnia 4 lutego o godzinie 9-tej odbędzie się wieczór u księcia marszałka Eust. Sanguszki.

Koncert. W programie koncertu muzyki wojskowej 80go pułku w niedzielę popołudniu o godzinie pół do piątej, czytamy nazwiska następujących kompozytorów: Kurpiński, Thomas, Liszt, Kreuzer, Schubert itp.

Komitet Balu dziennikarskiego nadesłał nam następujący komunikat: Zaproszenia już rozesłano. Ktoby nie otrzymał, raczy się zgłosić listownie do p. dra Hołyńskiego (przy ulicy św. Michała pod l. 3), lub do skarbnika komitetu p. Władysława Gubrynowicza (przy ulicy Teatralnej pod l. 9). Następnie co do grup kostyumowych należy zgłoszenia nadsyłać do p. dra Bulzynowskiego (Towarzystwo kredytowe ziemskie), lub do redakcyi *Dziennika Polskiego*. W dniach 30go, 31 stycznia i 1 lutego będzie komitet urzędował od godziny 10 rano do 6 wieczorem w hotelu Żorża. Tam też nabywać można za okazaniem zaproszenia bilety po cenie 3 złr. od osoby. Bal, jak wiadomo, odbędzie się w czwartek dnia 1 lutego rb.

Z uniwersytetu. P. Bronisław Porycki, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońsk. stopień dra wszech nauk lekarskich, zaś p. Albert Schaff stopień dra praw.

Ślub. Dnia 3go lutego rb. odbędzie się w kościele księży Zmartwychwstańców w Krakowie ślub panny Heleny Rydlówny, córki dra Lucyana Rydla, profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Heleny z Kremerów, z panem drem Adamem Langiem.

Operetka w Krakowie. Jedno z pism donosi w korespondencyi krakowskiej, że p. Glikson organizuje w Krakowie trupę operetkową i personal dla farsy i lekkiej komedyi.

Zmiana własności. Dobra Pilipy, nad Prutem, sprzedała pani Leokadya baronowa Czechowiczowa panu Władysławowi Grodzickiemu, z Żółkwi, za sumę 180.000 złr.

Teatr ludowy. Przed rokiem niespełna zakiełkowała we Lwowie myśl utworzenia ludowego teatru. Taki teatr, jako ważny czynnik cywilizacyjny, ma u nas obszerny teren działania i większą racyę bytu, niż teatr, który farsą i komedyami francuskiemi demoralizuje inteligencyę w mieście stołecznem. Teraz stoimy wobec dokonanego faktu, gdyż właśnie reskryptem c. k. namiestnictwa z dnia 4 stycznia 1894 zatwierdzony został statut teatru ludowego i Towarzystwo to zaczyna działać. Skład zarządu będzie podany później, na razie notujemy, że reżyseryę objął p. Emil Deryng, były dyrektor szkoły dramatycznej w Warszawie. W połowie lutego odbędzie się inauguracyjne przedstawienie we Lwowie, a z końcem b. m. zwołane ma być pierwsze walne zgromadzenie.

Wedle statutu cel teatru ludowego wyraża się w następujących punktach: urządzanie widowisk scenicznych patryotycznych i ludowych, zakładanie osobnych oddziałów na prowincyi, a osobliwie w miejscowościach zbyt odległych od wielkich miast, ogłaszanie konkursów na popularne utwory sceniczne, itp. Tą drogą zdążać ma teatr ludowy do wyrobienia w warstwach wieśniaczych zarówno patryotyzmu, jak estetycznych pierwiastków. Ważnem bez wątpienia będzie i to także, że rozwinięty teatr ludowy da potężny impuls do tworzenia sztuk w rodzaju Anczyca, Sewera i Galasiewicza, w które nasza literatura nie jest jeszcze zasobną.

Tym, którzy chcieliby zawiązać jakiekolwiek stosunki z teatrem ludowym, podajemy jego adres: Lwów, ulica Pańska, l. 11, drugie piętro.

Z Jasła nam donoszą, że podobnie jak w innych miejscowościach naszego kraju, odbyło się tam uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój dusz bohaterów poległych w ostatniej walce o wolność.

Stan zdrowia Hurki. *Warszawski Dniewnik* pisze: „W obec nadzwyczaj sprzecznych, po większej części zupełnie nieprawdziwych, wśród publiczności rozpowszechnionych wieści, które nawet częściowo przedostały się do prasy, o stanie zdrowia jenerała-gubernatora, jesteśmy upoważnieni do ogłoszenia co następuje:

„Chorobą jenerał-gubernatora jest ostry ból w wielkim palcu lewej nogi, który wystąpił w końcu września roku zeszłego, a choroba ta jednomyślnie przez prowadzących kuracyę lekarzy uznaną została jako pedogra. Po krótkim okresie ostrym, choroba przybrała charakter przewlekły, który wszelako powoli ustępował w obec kuracyi, i w końcu listopada obudziła się nadzieja rychłego, zupełnego powrotu do zdrowia; lecz w dniu 7go grudnia choroba nagle się skomplikowała po długich mdłościach, które spowodowały utratę ruchu i czucia w lewej ręce i nodze. Przy określeniu tego nowego objawu zdania lekarzy niezmiernie się różniły; jedni twierdzili, że nastąpiło zatkanie jednego z krwionośnych naczyń mózgu, będące następstwem arteryosklerozu; inni znów utrzymywali, że jest to nowy objaw pedogry, która z dolnej kończyny przeniosła się do organów trawienia; to ostatnie zdanie podzielał także berliński profesor Bergmann, który odwiedził jenerał-gubernatora w przejeździe do Kijowa; na tem zdaniu opiera także kuracyę prowadzący ją obecnie doktor-homeopata Herman, sprowadzony z Paryża, gdyż jenerał jest zwolennikiem homeopatycznego sposobu leczenia.

„Ogólny stan jenerał-gubernatora w ostatnich czasach powoli się polepsza; zdolność poruszania ręką prawie zupełnie powróciła, a znacznie się powiększyła w nodze; czułość w porażonych członkach również powoli powraca. Już od kilku dni przepędza jenerał część dnia w fotelu, przyjmuje odwiedzających i żywo się interesuje najważniejszemi sprawami bieżącemi, przyczem szczególną uwagę zwraca na kwestye, dotyczące budowy soboru w Warszawie. Wszelkie pogłoski o dokonanych jakoby operacyach, oraz o innych objawach, spowodowanych przez atak z 7go grudnia, są pozbawione wszelkiej podstawy".

Skargi otrzymujemy na główną trafikę przy ul. Halickiej. Zarzucają jej, że jest brudną niesłychanie, że słyszy się w niej ciągle tylko szwargot żydowski, że subjekci nie umieją mówić po polsku, lub mówią z żydowska, że takie tam zbierają się tłumy tałałajstwa, iż niepodobna wejść, że powietrze w niej przesiąknięte wonią cebuli i czosnku etc. Ponieważ skargi na tę trafikę są ciągłe w dziennikach, dobrzeby byłoby, żeby przecie raz zechciał sam p. wiceprezydent Dyrekcyi skarbowej wejrzeć w tę sprawę.

Wyjaśnienie. Ks. Jan Reszetyło gr. kat. kapłan z Magierowa uprasza nas o zanotowanie, że to, co było w nr. 297 naszego pisma z. r. o walnem zgromadzeniu ruskiej rady żółkiewskiej nie zgadza się z rzeczywistością, gdyż na zgromadzeniu tem były wygłoszone mowy, nie w duchu wrogim ale przyjaznym dla Polaków. Jednym z mówców był właśnie ks. Reszetyło. Czyniąc zadość życzeniu szanownego kapłana, cytujemy dosłownie ustęp z jego przemówienia, podług listu:

„Jeśli mówić i pisać będziemy ciągle, że Polak, to wróg Rusina, a Rusin wróg Polaka i w tym duchu wychowywać dalsze generacye, to naprzód postarać się należy o ogromny krzyż i wystawić go na kopcu Unii we Lwowie, zamiast chorągwi zmartwychwstania, a wróg po głowach naszych z mieczem i sztandarem „Drang nach Osten" szybkim pochodem obejmie przestrzeń ziemi łzami zalanej a krwią bronionej!

„Nie taki cel Rusinów. Historya wypisała nam r. 1569 i inne podobne lata, nie na to, abyśmy sprzężeni ze sobą, zjadali się nawzajem, lecz, żebyśmy byli tym centralnym punktem, około któregoby grupowała się dalsza Słowiańszczyzna".

„W tym duchu, pisze dalej ks. Reszetyło, odbyło się zgromadzenie w Żółkwi, temi słowami przemawiałem do licznego ludu a gdy wspominałem o niedoli braci w Poznańskiem, niejednemu z zgromadzonych łza szczera spadła po obliczu. Potem wskazałem na podstawie dzieła dr. Wit. Lewickiego jak i u nas ziemia usuwa się z pod nóg, a spekulanci ze wszech stron się schodzą i rabują ją aby wyssawszy ostatnie soki, z nabitą kiesą ujść *ubi bene!* Otóż taki był ton mojego referatu, tak też w duchu pojednawczym mówił dr. Korol, wzywając do wspólnej pracy na wspólnej ziemi, a ks. Pełech za wzór miłości Ojczyzny stawiał Polaków i ich pracę nad dźwignięciem się z upadku".

Dwie interpelacye. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej dr. Weigel wniósł dwie interpelacye. W jednej zapytywał p. prezydenta czy mu wiadomo, że w schronisku brata Alberta na Kleparowie wybuchł epidemicznie tyfus i jakie prezydent poczynił kroki w celu stłumienia epidemii i zapobieżenia jej rozszerzaniu się. W drugiej zaś zapytywał p. prezydenta, czy to jest prawdą, że tramwaj konny nie pozwala na krzyżowanie się szyn jego ze szynami kolei elektrycznej i robi takie trudności, iż może to zachwiać tokiem całego przedsiębiorstwa kolei elektrycznej.

Pan prezydent oświadczył, że na pierwszą wiadomość o wybuchu tyfusu w schronisku poczynił odpowiednie zarządzenia. Schronisko izolował, chorych kazał przenieść do szpitalu epidemicznego na Janowskiem, gdzie zostają pod opieką dra Krzyżanowskiego. W schronisku samem kazał ściany na nowo wybielić, wszystko desinfekcyonować, podłogi wymyć ługiem i od trzech dni już tam nikt nie zachorował. Co się tyczy drugiej sprawy, to oświadczył p. prezydent, że tramwaj konny w istocie stawia pewne trudności, ale równocześnie podaje warunki, na podstawie których zgoda zawartą być może. Warunki te bada komisya elektryczna. Rokowania nie są jeszcze ukończone. Rada odpowiedź tę przyjęła do wiadomości.

Testament piwowara. Nazywał się Pousset. Odbył w charakterze woluntaryusza kampanię 1870 roku, potem udał się do Jokohamy, gdzie był profesorem w tamtejszej akademii wojskowej i w roku 1878 powrócił do Paryża, gdzie założył Pousset pierwszą we Francyi — bawaryę, w której wyłącznie podawano gościom piwo — bawarskie. Okrzyknięto go zdrajcą. Pousset atoli uparł się i tak mu się powiodło, że Paryżanie w zakładzie jego piwo bawarskie (niemieckie) spijali beczkami. I zrobił Pousset fundusz co się zowie. Popularną to była w Paryżu osobistość; piwowar zaczął pozować na mecenasa sztuk, zebrał całą kolekcyę dzieł sztuki; widywano go stale na premierach i w sferach nadających ton stolicy świata. Dni kilka temu Pousset umarł. Odprowadzili go do grobu artyści i literaci, dziennikarze i śpiewacy, kupcy i deputowani. Tłok był — istna demonstracya. Nie koniec na tem. Otworzono niebawem testament zmarłego piwowara, testament, jakich mało. Oto Pousset całą fortunę swoją legował — stałym gościom swojej piwiarni, a mianowicie: 500 weksli na ogólną sumę 200 000 franków darowywał dłużnikom swoim; 18 stałych gości piwiarni otrzymało półtora miliona franków do rozdziału, a wśród tych 18-tu znajduje się czterech najznakomitszych dziś we Francyi poetów, 2 malarzy, 3 dziennikarzy i jeden kapelmistrz opery. 24 gości, przybyłych nieco później za stół piwiarniany, mają prawo z kolekcyi Pousseta wybrać sobie po jednem dziele sztuki (obraz, rzeźba i t. p). W spuściźnie zaś po Poussecie znalazła się księga olbrzymia, w której notował on najwyraźniej i szczegółowo: datę pierwszej wizyty gościa w piwiarni, każdą następną wizytę, przyczynę dla której już nie przychodzi, lub dla której znów przychodzić zaczął itp. Księgę tę — dyskretny nawet z za grobu Pousset — polecił spalić. Pousset był starym kawalerem i rodziny nie miał.

„Dymowład." Prawdziwą plagą dla wielkich miast fabrycznych są kłęby dymu unoszącego się z lasu kominów. Dym ten jest nadzwyczaj szkodliwy dla zdrowia, gdyż zawiera w sobie amoniak i to w ogromnej ilości, bo — jak obliczono — w jednej tylko fabryce wyrobów chemicznych Broschego w Pradze ulatuje w powietrze amoniaku za 220.000 zł. rocznie. Wszystek zaś dym fabryczny w Londynie reprezentuje roczną wartość 24 mil. zł. Wobec tego bardzo prawdopodobnem jest obliczenie, iż w samym Londynie wskutek mnóstwa dymu umiera co tydzień 1000 osób.

Starano się w rozmaity sposób usunąć tę kosztowną a tak straszną plagę, ale wszystkie pomysły spełzły na niczem. Lekarz zamieszkały we Lwowie p. dr. Antoni Kobylański rozwiązał ten problemat wynalezieniem przyrządu zwanego dymowładem, który polega na tem, że umożliwia pochwycenie i chemiczne spożytkowanie lub ewentualne spalenie dymu z dowolnej ilości kominów. Wynalazek ten, którego sekret leży w jakichś procesach fizycznych i chemicznych, uzyskał już przywilej nietylko w Austryi i Węgrzech, ale także w kilku innych państwach. Jeden taki przyrząd będzie umieszczony na tegorocznej wystawie naszej, a najbliższy numer *Czasopisma technicznego* przyniesie fachowy artykuł wyjaśniający podstawy i doniosłość tego wynalazku, tam więc odsyłamy ciekawych, dodając jeszcze, że pomysł p. dra Kobylańskiego zainteresował wszystkie wielkie przedsiębiorstwa fabryczne, które chcą go u siebie zastosować.

Dramat na Czarnem morzu. W ciężkich opałach znalazło się zeszłego miesiąca 400 pasażerów rosyjskiego statku „Puszkin". Dnia 22 grudnia st. st. o godz. 9 rano statek „Puszkin", kursujący pomiędzy Batumem a Odessą, wypłynął przy ślicznej pogodzie z Jałty. Niedaleko od Sebastopola, koło georgjewskiego monasteru nagle zmieniła się pogoda: zerwał się silny wiatr i morze pokryło się jak długie i szerokie tak olbrzymim tumanem mgły, że pasażerowie, znajdujący się na pokładzie, literalnie na dwa kroki nie dostrzegali się wzajemnie. Płynąć dalej było niepodobieństwem, nie widząc nic przed sobą, trzymać się brzegu było ryzykowne, gdyż bardzo łatwo burza mogła rzucić statek na skały i roztrzaskać go. W obec tego kapitan rozkazał odbić od brzegu na otwarte morze, zapuścić kotwicę i czekać pogody, albo przynajmniej zmniejszenia się mgły, która zakrywała widnokrąg.

Czekano tak przez 3 dni: 22, 23, 24 grudnia, jednakowoż mgła nie zmniejszyła się. Wkrótce zaczął padać gęsty śnieg, a wiatr ani myślał złagodnieć.

Wśród gęstej mgły, przy 20° mrozu, przy szalonem wyciu burzy, zalewany falami i chwiejący się na kotwicy „Puszkin" przebył trzy doby, nie ruszając się z miejsca. Kapitan statku, M. Kudinow, rozkazał przewieść wszystkie kobiety i dzieci, jadące na pokładzie, do kajuty; dla mężczyzn, będących w 3 klasie, nie starczyło miejsca w kajutach i wszyscy ci musieli przecierpieć niemało od zimna i przejmującego wiatru. Głodu tylko nie cierpieli, gdyż na rozkaz kapitana wydawane były potrawy z okrętowej kuchni.

Wśród takich niewesołych okoliczności spędzili pasażerowie wilię Bożego Narodzenia. Jadący na statku igumen gieorgjewskiego klasztoru odprawił nabożeństwo a pasażerowie gorliwie modlili się do Pana Boga o miłosierdzie. Wśród kobiet powstało przekonanie, że zguba jest nieunikniona, zaczęły się więc na okręcie łzy, płacz i spazmy. Tymczasem pogoda nie powracała, mgła nie ustępiła ani na jotę, a na statku zaczynały się wyczerpywać zapasy wody do picia. Widząc, że dalej stać na kotwicy niepodobna, kapitan polecił skierować statek do brzegu. Droga była nielitościwie przykrą: zupełna ciemność, ustawiczne sygnały na alarm, ciągłe zmiany kierunku z powodu burzy, wszystko to napełniało panicznym strachem pasażerów.

Nakoniec około godziny 12 w południe dnia 25 zaczęło się wypogadzać. Kryzis minęła szczęśliwie. Pasażerowie natychmiast zamówili dziękczynne nabożeństwo, potem zaś przywołali do kajuty kapitana, aby mu złożyć dzięki za to, że nie tracąc zimnej krwi, umiał tak dzielnie podtrzymać ducha w tem nieszczęściu. Na prędce wystylizowano adres z 40 podpisami, zawierającemi między innemi nazwisko belgijskiego ministra barona d'Hyènes, powracającego z Teheranu, i ten adres wręczono kapitanowi. Nerwy młodego żeglarza nie wytrzymały: wysłuchał owacyi i rozpłakał się jak dziecko.

W Sebastopolu tymczasem panowała powszechna obawa o los „Puszkina". Wskutek rozporządzenia gubernatora Łazarewa rozpoczęto zwiady, ale nikt z brzegu nie mógł dostrzedz statku. Wszystkie gazety doniosły już o zaginięciu „Puszkina", tymczasem cudem ocalony statek zawinął na nowo do portu.

Oszukańcze bankructwa. Kilka dni temu powtórzyliśmy za wiedeńskim *Fremdenblattem* notatkę, że w jednem z miast galicyjskich zdarzył się taki fakt, iż pewna firma nabrawszy od fabrykantów wiedeńskich towarów na bardzo znaczną sumę, ogłosiła bankructwo i że już po otwarciu konkursu zniknął bez śladu cały magazyn towarów tej firmy, oszacowany na kilkadziesiąt tysięcy. Otóż dzisiejszy *Fremdenblatt* podaje bliższe szczegóły tej sprawy. Firmą ową, która zarwała wiedeńskich i berneńskich fabrykantów na 80.000 złr. jest firma braci Wilczerów w Przemyślu. Gdy delegat sądowy przybył do lokalu tej firmy sporządzić inwentarz, nie znalazł literalnie żadnych towarów, o czem zdał raport sądowi. Fabrykantom wiedeńskim i berlińskim wydało się to bardzo podejrzane, wiedzieli bowiem dobrze o tem, że bracia Wilczer w wilię ogłoszenia bankructwa odebrali z kolei 25 pak rozmaitych towarów. Z polecenia fabrykantów udali się więc do Przemyśla dwaj adwokaci wiedeńscy i po długich szukaniach wpadli na trop oszustwa. Oto żyje w Przemyślu niejaki p. Weich, który utrzymuje formalną szkołę korzystnego bankrutowania. On też poinformował braci Wilczerów, jak mają urządzić bankructwo swe tak, aby sami mieli pieniądze, a wierzyciele grosza nie dostali. Dwadzieścia pięć pak towarów z kolei odebrał częścią Weiss, częścią krewni Wilczerów, następnie wywieziono te towary do Pesztu i w ckamgnieniu zamieniono je na gotówkę.

Dowiedziawszy się o tem, zrobili adwokaci doniesienie do prokuratoryi, która wydała bezzwłocznie rozkaz aresztowania Wilczerów i ich wspólników. Żandarmi, którzy przyszli wykonać ten rozkaz, zastali jednego z Wilczerów w łóżku. Przedłożył on im świadectwo lekarskie, stwierdzające wrzekomo, że pacyent bez narażenia życia nie może opuszczać łóżka. Zabrano więc do aresztu tylko zdrowego Wilczera, a przy łożu „chorego" postawiono żandarma z najeżonym bagnetem. Żandarm ten miał dziwną moc leczniczą, bo nazajutrz rano „chory" wstał z łóżka i dobrowolnie poszedł do więzienia.

„W rezultacie — pisze *Fremdenblatt* — wykryto, jak się robi bankructwo w miastach galicyjskich, ale gdzie się podziały pieniądze za sprzedane towary, to niestety jest dotąd tajemnicą".

Zmarli. Franciszka Drelinkiewiczowa z Grzymalskich, wdowa po oficerze wojsk polskich z 1831 roku, sama uczestniczka powstania 1863 w charakterze kuryerki, umarła w Krakowie w 93 r. życia. — Dr. Marceli Doboszyński, adwokat w Drohobyczu, umarł w 36 r. życia.

Stan powietrza. Term. — 5° o godz. 8 rano, w poł. + 1° R. Barom. 767. Pogoda.

Aforyzmy lekarskie. Francuski tygodnik lekarski *Semaine Medicale* zamieścił szereg aforyzmów lekarskich pióra dra Jose de Letamendi, profesora patologii na uniwersytecie madryckim. Niektóre z nich przytaczamy poniżej.

Jeśli kto w jakiej umiejętności błąd popełnia — błądzi tylko. W medycynie błądzić, znaczy — zabijać.

Sztuka lekarza polega przedewszystkiem na tem, aby działał; nie wystarcza więc, jeśli lekarz wiele umie, bo cała jego wiedza będzie bezpożyteczną, a nawet szkodliwą, jeśli nie będzie umiał użyć jej w potrzebie.

Bardzo łatwo ci przyjdzie ze złego klienta zrobić dobrego, jak tylko pozyskasz jego zaufanie; dobre przyjęcie i regularna zapłata honoraryum — wszystko to zależy od zaufania, które ma klient do swego lekarza. Staraj się więc ze wszystkich sił pozyskać zaufanie swych pacyentów.

Każdy chory lekarz powinien spisać historyę własnej choroby, tak, żeby przez te własne spostrzeżenia mógł w autentyczny sposób zbadać wzajemny stosunek do siebie subjektywnych i objektywnych symptomów choroby.

Nie zapominaj, że dzisiejsza medycyna posługuje się ideami czterech mężów: Priessnitza, Mesmera, Hahnemanna i Raspaila, których niegdyś uważano za szarlatanów. Jakaż to nauka, aby być bardzo ostrożnym z krytyką nowych teoryi!

Trzymaj się tej reguły, że dziecko, jeśli jest smutnem, to siedlisko choroby jest w głowie, gdy rozdrażnionem — w żołądku, gdy ospałem — tak w głowie jak i żołądku.

Dzieci są jak ludy: skarga ich zawsze ma pewne podstawy, nawet wtedy, gdy ich pozornie nie widać.

Leczenie ubogich, a szczególnie ubogich, którzy płacą lekarzowi, jest strasznie trudnem, gdyż powinno być skutecznem, a zarazem taniem; dopiero po długich latach praktyki potrafi lekarz osiągnąć ten cel.

Do dzisiejszego numeru dla Szan. prenumeratorów na prowincyi załączamy ilustrowany prospekt artystycznych wyrobów kościelnych znanej zaszczytnie firmy: J. B. Purger w Gröden (Tyrol).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 stycznia.

(*Z.*) Gabinet Crispiego zrobił dziś pierwszy krok stanowczy celem chwilowego bodaj zażegnania katastrofy finansowej, która wisi nad Włochami. Oto zasuspendował on obowiązującą dopiero od 1 stycznia b. r. ustawę, dającą trzem emisyjnym bankom włoskim (t. j. bankowi narodowemu, neapolitańskiemu i sycylijskiemu) prawo wypuszczania not w maksymalnej sumie 1097 lir, i pozwolił tym bankom po nad tę granicę wypuścić not jeszcze za 125 milionów. Pośpiech, z jakim rząd włoski wydał to zarządzenie, był konieczny, od kilku dni bowiem wszystkie włoskie kasy oszczędności oblęgane były przez publiczność, domagającą się zwrotu swoich wkładek, tak, że gdyby ten „run" potrwał jeszcze trzy lub cztery dni, musiałyby one zawiesić wypłaty. Teraz przyjdą im banki emisyjne z pomocą chwilową, ludność się uspokoi, a tymczasem rząd zyska na czasie i prawdopodobnie wykona jakąś operacyę finansową. To też zawieszenie aktu bankowego i rozszerzenie granicy emisyi not włoskich przyjęto zarówno we Włoszech, jak i za granicą bardzo przychylnie, ataki na rzymską kasę oszczędności ustały niemal zupełnie, a kurs renty włoskiej podniósł się o $1^1/_2$%. Niemieccy finansiści i dziś skupowali rentę włoską. Kontrmina na giełdzie berlińskiej, zazwyczaj tak ruchliwa a tak destrukcyjna, obecnie jakby zniknęła, a prąd zwyżkowy niepodzielnie panuje w Berlinie. Pogodzenie się cesarza Wilhelma z Bismarkiem wprawia niektóre sfery finansowe w Niemczech w prawdziwy entuzyazm, natomiast w Paryżu wywołało ono pewien niepokój, który objawił się spadkiem rent francuskich. Na naszą giełdę bardziej niż pogodzenie się cesarza Wilhelma z Bismarkiem i polepszenie się kursu renty włoskiej, oddziaływa w kierunku dodatnim zakończenie przesilenia w Serbii. Nominacya znanego tu dobrze i bardzo sympatycznego posła Simicza prezesem gabinetu serbskiego wywołała jak najlepsze wrażenie. To też jakkolwiek zbliża się ultimo i każdy myśli o rozwikłaniu swych zobowiązań lub ich prolongacie, kursa wzmocniły się znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354.75, węgierskie 426 75 Anglobanki 155·50, Uniony 262·—, Bankvereiny 126·10 Länderbanki 254·20, Ludwiki 217·40, Czerniowieckie 263·50, Elbethale 243·50, Renta papierowa 98·—, srebrna 97·80, austryacka złota 120·10 4% austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 117·65, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·91, 20-frankówka $9·95^1/_2$, marki 12·26, rubie $1·35^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 stycznia. Arcyksiążę Leopold Salwator przybył tu ze Lwowa.

Poseł do Rady państwa Dr. Jaques, jeden z najwybitniejszych członków liberalnej lewicy, zastrzelił się wczoraj. Powodem samobójstwa była zapewne melancholia.

Berlin 26 stycznia. Bismark przybyć ma tu dziś o godzinie 1 w południe. Na dworcu oczekiwać go będzie cesarz i prawdopodobnie brat cesarza, książę Henryk. Kompania piechoty oddawać będzie Bismarkowi honory wojskowe. Dworzec będzie dla publiczności zamknięty. Pobyt Bismarka w Berlinie potrwa zaledwie kilka godzin, gdyż jak donosi *National liberale Correspondenz* jeszcze dziś o godzinie 7 wieczorem wraca Bismark do Friedrichsruhe. Dla publiczności będzie Bismark niedostępny, gdyż cały czas zabawi w pałacu cesarskim.

Reichsanzeiger z wyższego upoważnienia oświadcza, że wysłanie adjutanta cesarskiego hr. Moltkego pochodziło z własnej inicyatywy cesarza i że wszelkie odmienne przedstawienia rzeczy są dowolnemi kombinacyami.

Praga 26 stycznia. Namiestnictwo zawiesiło uchwałę tutejszej rady miejskiej, polecającą wydziałowi miejskiemu wnieść w sejmie petycyę o zniesienie stanu wyjątkowego.

W procesie przeciw członkom „Omladiny" ukończono wczoraj przesłuchanie oskarżonych, a dziś rozpocznie się przesłuchanie świadków.

Obrońcy wręczyli prezydentowi sądu przedstawienie, w którem z zasadniczych względów obstają przy swym proteście co do prowadzenia rozprawy w tak ciasnej sali, zarazem jednak oświadczają, że w interesie swoich klientów nie żądają odroczenia procesu.

Paryż 26 stycznia. Sąd najwyższy odrzucił odwołanie się anarchisty Vaillanta przeciw wyrokowi sądu przysięgłych, skazującemu go na karę śmierci.

Kopenhaga 26 stycznia. W tutejszych kołach dworskich opowiadają, że córka cara wielka księżniczka Ksenia zaręczyła się z wielkim księciem Aleksandrem Michajłowiczem.

Berno 26 stycznia. Sejm morawski na wniosek Skenego uchwalił założyć krajowe biuro statystyczne i upoważnił Wydział krajowy do porozumienia się w tej mierze z centralną komisyą statystyczną w Wiedniu i z Wydziałami krajowymi wszystkich prowincyi austryackich. Na końcu wczorajszego posiedzenia postawił staroczech Zaczek wniosek o utworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawie.

Rzym 26 stycznia. Uniwersytety w Pawii i Neapolu zamknięto skutkiem wybryków, jakich dopuszczała się młodzież.

Barcelona 26 stycznia. W chwili, gdy tutejszy gubernator cywilny wychodził ze swego pałacu, strzelił doń jakiś człowiek z rewolweru i zranił go w głowę. Zbrodniarza aresztowano bezzwłocznie. Jestto murarz i utrzymują, że jest anarchistą.

Wiedeń 26 stycznia. Kalnoky odjechał dziś w nocy do Budapesztu na dwór cesarski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 stycznia 1894.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia B. Tyszkiewicz z Ukrainy. S. Skarzyński ze Studzianki. J. Ulenieckі z Wołostkowa. O. Ambroziewicz z Pomorzan. A. Skibniewski z Balic. W. Lange z Hamburga. J. Bonhauser z Wiednia. A. Leubner z Wiednia. A. Mahler z Wiednia. C. Rahn z Wiednia. J. Petz z Wiednia. B. Ujejski ze Strzelisk. F. Jaruntowski z Twierdzy.

HOTEL IMPERIAL. J. Zborowski z Krakowa. L. hr. Grudziński z Poznania. R. hr. Drohojowski z Krukienic. W. Podlewski z Czerniowiec. A. Jordan z Więckowic. E. R. Fuchs z Budapesztu. J. Lewy z Wiednia. Wł. Gniewosz z Potoku złot. R. Horodyski z Wasylkowic Dr. Niedzielski z Wieliczki H. Szeliski z Komborni.

HOTEL VICTORJA. Baron A Horoch z Chwałowic. L. Radwański ze Stanisławowa Prof. Szyszyłowicz z Dublan. H. Negroni z Warszawy. Grunert z Drezna. A. Spitzer z Wiednia. M. Charmatz z Hamburga. S. Landau z Wrocławia. E. Acht z Mostów wielkich

HOTEL METROPOL. T. Potocki z Uhrynia. G. Szaszkiewicz ze Stanisławowa. K. Hetper ze Lwowa. W. Müller z Wiednia. W. Zbrożek z Mohylan. M. Gliński z Budapesztu. K. Krzanowski z Węgier.

HOTEL CENTRALNY. J. Żarski z Szczepiatycz. A. Soboltyński z Dąbrowy. J. Reuttlinger z Frankfurtu M. Śliwińska z Krakowa. K. Fiedler ze Stanisławowa. Dr. Krug z Przemyśla. S. Kontz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 26 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.50 do 2·5·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 365·— do 375·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. $4^1/_2$% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34·— do 1.37·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 26 stycznia. (godz. 11 w południ.) Kredyty 355·87, kred. węgierskie 428.75, Anglob. 155.50, Uniony 262.—, Bankvereiny 126.50, Länderbanki 255.10, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 312.—, Lombardy 109.50, Elbethale 244.75 Renta papierowa 98·20, Renta węg. 4% kor. 94.95 Renta węg. złota 4% 117.70, Alpiny 52·10, Marki 61·31 Losy tur. 59.25.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

	Kuryer		Osobowy		
Odchodzą do					
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·08**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów refowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

64)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Zręczna i silna, schodzi po szczeblach, zatrzymując się od czasu do czasu i nachylona, spoglądała w przepaść. Niekiedy zdaje się jej, że widzi pod sobą małe, drgające światełko. Czyżby to było złudzenie? Mniejsza o to!

Nagle pod nogami uczuwa ziemię. Domyśla się, że dosięgnęła pierwszego piętra starej kopalni. Od tego miejsca zapewne niegdyś rozpoczynały się galerye. Większa ich część, zasypana ziemią, wskutek przesiąkania wody, ale niektóre zdają się być w dobrym stanie, zwłaszcza jedna, gdyż Dyana, chociaż omackiem, ale postępuje bez przeszkody.

Lęka się jednak, czy nie zbłądziła; zatrzymuje się, słucha. Po chwili idzie znowu przed siebie i zostaje wynagrodzoną, spostrzega bowiem błyszczące lampy.

Antonio jest na pierwszem piętrze i przed nią!

W opuszczonej starej kopalni, zarówno jak i w Aiguillette, pierwsi górnicy, przebijający szyby i galerye, mieli do przezwyciężenia niezmierne trudności. Grunt był zbity, twardy, skalisty i oporny; praca w takich warunkach była bardzo powolną i kosztowną. W innych znów miejscach, pokład, składający się ze żwiru i kamienia łupkowego, był kruchy i rozsypywał się za każdem uderzeniem łomu. Potrzeba było podmurowywać szyby, przebijać piaski sypkie lub tamować wodę podskórną co wymagało wysiłków cierpliwości i wytrwałości. A praca ta zdwajała się, gdy przystąpiono do przebijania galeryi. Galerye, odkryte w gruncie łupkowym, wskutek ogromnego ciężaru ziemi, zwykle zamykają się same, potrzeba więc było podpierać je murami, zarówno jak szyby, budować tunele z kamienia lub cegły, stawiać rusztowania i podpory.

Wiele z tych galeryj, wskutek opuszczenia, uległo zrujnowaniu. Obniżyły się sklepienia, powytwarzały się szczeliny, przeciekająca woda osunęła ziemię i zatamowała przejście. Niektóre przecież posiadały komunikacyę i kończyły się w bliskości kopalni, eksploatowanej przez Bartolego i jego syna.

Dyana nie wiedziała, że kilka z tych galeryj, zwłaszcza położonych niżej, łączyły się z kopalnią nową. W jednej z takich właśnie znajdowała się teraz w pogoni za bratem.

Na szczęście Antonio szedł powoli, gdyby był bowiem przyspieszył kroku, prędko straciłaby go z oczu.

Posuwała się wzdłuż muru, z wyciągniętemi rękami, wiedząc, że jeden krok źle postawiony, strąci ją w przepaść niezgłębioną. Często galerya, wyższa od niej, pozostała w stanie dobrym, dozwalała jej przejść pod rusztowaniem swobodnie; ale niekiedy kupy osuniętej ziemi zmniejszały otwór, zmuszając ją kłaść się na ziemi, pełzać i przeciskać się przez wązki i niski tunel.

I Antonio przechodził tą samą drogą, a ta myśl dodawała jej siły w chwili tracenia energii.

Od niejakiego czasu nie spostrzegała już słabego światełka latarki Antonia. Postępowała, nie wiedząc dokąd idzie. Zatrzymała się. Iść dalej w takiej ciemności było niepodobieństwem. Ale jakkolwiek groziło niebezpieczeństwo, nie chciała wracać.

Miała już postąpić naprzód, gdy nagle w pośrodku galeryi spostrzegła światełko. Rzuciła się przed siebie, gdy w tejże chwili przyszła jej myśl: czy brat jej szedł dalej, czy też wracał i zbliżał się ku niej?

Przewodnie światełko wydawało się nieruchomem. Nasłuchiwała, czy nie usłyszy kroków Antonia, ale pomimo tej głuchej podziemnej ciszy, w której każdy szmer rozchodził się echem, uszu jej nie doszedł najmniejszy szelest.

Wtem światełko poruszyło się i Dyanie zdawało się, że nawet się zwiększa... Z bijącem sercem przyłożyła ucho do ściany. Rzeczywiście, nie myliła się. Szedł pośpiesznie — jeżeli Dyana pozostanie na miejscu, za chwilę spostrzeże ją niechybnie.

Musiał domyśleć się, że ktoś był w kopalni, prawdopodobnie usłyszał jej kroki, chociaż szła boso. I chciał dowiedzieć się, kto go szpiegował, kto to taki ten tajemniczy nieznajomy, który ostrzegł Kauffmana i Bartolego o jego zamysłach zbrodniczych. Ten, który pisał owe listy, był zapewne tym samym, który śledził go w nocy. Więc pozna go, a wtedy biada mu!...

I domyśliła się trafnie. Antonio usłyszał lekki szmer jej kroków i szukał jej.

Wtedy szalony przestrach ogarnął biedną dziewczynę i zaczęła uciekać przed tym strasznym człowiekiem, który nie przebaczyłby jej nigdy.

Kaleczy ręce o rusztowania galeryi, krwawi bose nogi o ostre odłamki skał, w biegu tym uderza głową o podpory sklepienia, chwieje się, pada. Nachyla się, przebywa przeszkodę i ociera krew z twarzy, biegnie znowu.

Groźne światełko za nią niknie, przygnębiona ona nie dostrzega go. Myśli, że może dla tego, iż oczy jej zasłonięte spływającą z czoła krwią. Pozostaje jej więc tylko słuch.

Ale nie, Antonio nie zatrzymuje się. Biegnie równie jak ona, lecz zapewne lepiej od niej obeznany z galeryą, nie potrąca się i nie zwalnia kroku.

Dyana puszcza się więc znowu przed siebie, lecz nagle pada i stacza się...

Straciła przytomność i odzyskała ją dopiero po kilku minutach. Nie jest ranną, czuje tylko, iż potłukła się mocno.

Nagle przyszła jej uwaga: jakim sposobem stało się, że wracając, upadła, gdy tymczasem idąc w tamtą stronę, nie napotkała żadnego dołu? A więc poszła galeryą inną... Tym sposobem bezwiednie zmyliła ślad za sobą... Była ocaloną...

Wypełzła z dołu i wkrótce znalazła się znowu w galeryi. Lecz w którą stronę skierować się teraz? Przed siebie? Bez wątpienia! Lecz jakim sposobem odszuka galeryę pierwszą?

Nie spostrzegła w tej chwili grożącego jej niebezpieczeństwa. Przeciwnie, rozumowała, że jeżeli weszła do galeryi innej — o czem wątpić nie mogła — to pierwsza nie powinna być zbyt odległą i jeśli ją odszuka, to z łatwością dojdzie do drabiny, ustawionej w szybie.

Ale napróżno jej szukała i po niejakim czasie przekonała się, że nie wie, gdzie się znajduje.

Była zgubioną! Zgubioną w tym labiryncie galeryi, w którym nic nie mogło jej wskazać drogi, w którym miała się błąkać nieustannie, iść przed siebie, cofać się i kręcić w tem błędnem kole, jak igraszka ciemności i otchłani, nie widząc, czy postępuje naprzód, czy się cofa.

W ko'ami eksploatowanej łatwo odszukałaby drogę, ponieważ, choćby nawet nie było robotników, to natknęłaby się w końcu na relsy, które doprowadziłyby ją do szybu. Dostawszy się do niego, byłaby ocaloną, bo albo zaalarmowałaby dozorcę dzwonkiem, albo wydobyłaby się na wierzch za pomocą drabiny.

Ale do opuszczonej kopalni oddawna żaden robotnik nie wchodził i oddawna nie było relsów. Inne zaś galerye stanowiły sieć ciasnych i nizkich korytarzy, niekiedy komunikujących się z sobą i tworzących wtedy labirynt, niekiedy urywających się nagle i zmuszających biedną dziewczynę do odwrotu.

Uczuwała z każdą chwilą wzrastające utrudzenie, odbierające jej władzę nóg i rąk. Ciążyła jej głowa. Zepsute powietrze w niektórych galeryach wydających gaz śmiertelny, wywierało już swój wpływ trujący. Niekiedy, zwłaszcza gdy w miejscach, w których wskutek osypania się, galerya kończyła się nagle, Dyana zatrzymywała się, dusiła i miała zaledwie tyle siły, by się wycofać i uciec przed straszliwym wrogiem tych pustych podziemi.

Wreszcie jej głowa poległa, a z piersi wydobywał się oddech chrapliwy, ciężki. Czuła ból we wszystkich członkach, nogi miała skrwawione, na rękach i całem ciele kontuzye. Na usta wracało nieustannie pytanie:

— Gdzie ja jestem? Dokąd mnie zaprowadzi ta droga?

Gdyby chociaż zdala zobaczyła światełko lampki Antonia! Ale on zniknął. Czyżby stracił jej ślad? A może domyślając się, że tajemniczy szpieg jego zamysłów zbłąkał się — czekał na nią, ukrył się w jakim zakątku na powrotnej drodze do drabiny. Byłoby to nowem niebezpieczeństwem.

— Co robić? Krzyczeć, wzywać pomocy? Lecz jeden tylko Antonio może ją usłyszeć! — Boże mój, Boże! — szeptała — ratuj mnie!

I znowu puściła się przed siebie. Nie wiedziała jak długo szła, lecz zdawało się jej, że całe godziny! W rzeczywistości zaś może kilka minut! W tym strasznym grobie, w którym znalazła się żywą i do którego najmniejszy szmer z zewnątrz nie dochodził, straciła już świadomość czasu.

Dwa razy wracała jej nadzieja ocalenia. Zdawało się jej, że natrafiła na galeryę, prowadzącą do drabiny i weszła w nią. Ale zatrzymało ją wkrótce zawalone rusztowanie. Wróciła się.

— To tędy zapewne — pomyślała.

Ale omyliła się znowu

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.**
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.